Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK V
NR 32 (208)

CENA: 15,- zł

POZNAŃ
14 sierpnia 1949

Biblioteka Wojewódzkiego Gdańskiego

TREŚĆ NUMERU:

Stan. Kubiak: Nad trumną Jakuba Przybylskiego.
Marek Koreywo: Nowa gospodarka zbożowa na Pomorzu Zachodnim.
Wład. Ciesielski: Kostrzyń nad Odrą tętni życiem.
L. P. Gdańsk na przestrzeni stuleci.
J. Pietuchow: Rośnie wydajność w kolektywnej produkcji.
G. Butlow: Wielka rola filmu w dziele oświaty.
St. Pieńkowski: Pierwszy Polak, co pieszo zwiedził Śląsk.
Szczęsny Zapolski: Warmijskie stroje ludowe.

PAPIESTWO

„Wyklęty, który powie: Kościół nie ma prawa używać siły, nie posiada żadnej władzy doczesnej, bezpośredniej lub pośredniej... Wyklęty, który powie: papież może i powinien się pogodzić i uzgodnić z postępem... i cywilizacją współczesną."

Pius IX

* * *

„Największym wrogiem Polski jest papież jako sprzymierzeniec cara moskiewskiego i cesarza (Austrii), przypisujący sobie prawo zwierzchności nad królestwem polskim, powtarzający, że może rządzić nim według własnego upodobania."

Jakub Ostroróg, gen. wielkopolski

* * *

„Uważano w Rzymie za rzecz pomyślną, zlikwidowanie całego systemu, wynikłego z Ustawy majowej (Konstytucji 3 Maja — przyp. redakcji), a nade wszystko fakt, że zarazem zniknie z horyzontu politycznego, główny tego systemu inspirator i działacz, znienawidzony przez Watykan, ksiądz podkanclerzy Kołłątaj. Pognębienie Kołłątaja i jego partii uważał kardynał sekretarz stanu za jedno z najpilniejszych zadań nuncjusza latem 1792 roku. W programie swym na gruncie polskim, miała dyplomacja watykańska na oku tylko cel bezpośredni, bliski, tj. usunięcie w ten czy inny sposób niemiłej dla siebie Ustawy 3 Maja, którą uważała za twór ducha rewolucji francuskiej."

M. Loret („Watykan a Polska w dobie rozbiorów" — „Przegląd Współczesny" rok 1934).

* * *

„Potrzeba było wszystkich błędów i wszystkich zbrodni Grzegorza XVI, ażeby osłabić w ludzie jego uszanowanie religijne dla osoby następców św. Piotra." Adam Mickiewicz

* * *

„Poddani winni panującym okazywać cześć i wierność, tudzież jako Bogu, przez ludzi królującemu, uległość, nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia; czynić za nich prośby, modlitwy, dziękowania... z dala się trzymać od wszelkich knowań, intryg i rokoszów..." Leon XIII w encyklice do Polaków

* * *

„Polska Niepodległa?... Ależ to marzenie, to cel nieziszczalny. Przyszłość Polski jest pod zaborami."

Kardynał Gaspari, sekretarz stanu Watykanu

* * *

„Mianowanie arcybiskupów, biskupów i podobnych, dokonywane będzie jedynie po uprzednim dostatecznym upewnieniu się pełnomocnika mianowanego przez Rzeszę, że nie istnieją żadne wątpliwości pod względem poglądów ogólnopolitycznych."

Art. 14 Konkordatu Hitlera z Watykanem z dnia 20 lipca 1933 roku.

* * *

„Biskupi, przed objęciem obowiązków diecezjalnych składać będą na ręce pełnomocnika lub prezydenta Rzeszy następującą przysięgę wierności: Przed Bogiem i świętą ewangelią przysięgam i przyrzekam wierność Rzeszy Niemieckiej i krajowi (w okręgu biskupa), jako przystoi na biskupa. Przysięgam i przyrzekam mieć w poszanowaniu rząd konstytucyjny i nalegać będę na duchowieństwo, aby czyniło podobnie. Uznaję jako swój obowiązek pracować na moim urzędzie dla publicznego dobra i dla dobra Państwa Niemieckiego i starać się będę odpierać wszelkie niebezpieczeństwo, jakie by mogło mu grozić.

Art. 16 Konkordatu Hitlera z Watykanem z dnia 20 lipca 1933 roku.

* * *

„Pozostawiamy waszej rozumnej ocenie, w jaki sposób zechcecie podać Nasze słowa do wiadomości powierzonego waszej pieczy ludu chrześcijańskiego, który wśród niewypowiedzianych doświadczeń i cierpień czasów obecnych ma **podwójne** prawo do tego, by wiedzieć, że serce i Pasterska troska Namiestnika Chrystusa są przy nim blisko."

Pius XII w liście z dnia 1. III. 1948 roku, skierowanym do wszystkich niemieckich kardynałów, arcybiskupów i biskupów.

JAKUB PRZYBYLSKI

prezes Związku Polaków w Westfalii i Nadrenii nie żyje

Dnia 5 sierpnia 1949 r. o godz. 5,30 zmarł w Poznaniu, przebywający czasowo w Polsce, prezes Związku Polaków Dzielnicy III (Bochum) Jakub PRZYBYLSKI.

Urodził się 4 lipca 1876 r. w Jaszkowie, powiatu śremskiego, jako syn małorolnego chłopa. Niedostatek skazał go na tułaczkę. Mając 21 lat wyjechał do Westfalii, gdzie pracował w fabryce obróbki metali jako spawacz. Przejawiał duże zdolności organizacyjne i bardzo wcześnie rozpoczął pracować społecznie, angażując się przede wszystkim w polskich kołach śpiewaczych. Na obczyźnie organizuje i zakłada wieczorowe szkoły polskie dla świata pracy.

Do 1939 r. walczył o polskość emigracji polskiej w Westfalii i Nadrenii piastując stanowisko wiceprezesa Związku Polaków w Niemczech Dzielnicy III.

W pierwszych dniach wojny, bo już 11. 9. 1939 r. zostaje aresztowany przez Gestapo i umieszczony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Po przeszło roku zostaje zwolniony z mocno nadwyrężonym zdrowiem.

Po kapitulacji Niemiec, mimo choroby i 69 lat zabiera się z entuzjazmem do pracy. Organizuje Związek Polaków w Niemczech, którego zostaje prezesem. Wy-

jeżdża trzykrotnie do Polski, gdzie przeprowadza rozmowy z najwyższymi czynnikami państwowymi oraz organizacjami społecznymi, szczególnie z Polskim Związkiem Zachodnim, ustalające warunki i formy reemigracji Polaków z Niemiec. Szczególnie ważnym pod tym względem jest pobyt na czele 16-osobowej delegacji w grudniu 1946 i styczniu 1947 roku, który zadecydował o repatriacji górników, hutników i robotników polskich z Westfalii i Nadrenii. Wówczas to na konferencji w Zarządzie Głównym PZZ oświadczył: „Naszym szczerym zamiarem jest przyczynić się do budowy Nowej Polski. Powrót naszego ludu stał się aktualny i nic nas już od tego nie powstrzyma."

Realizując te zamierzenia, Jakub Przybylski przyjechał do Polski ponownie z początkiem czerwca br., gdzie odwiedził ośrodki emigracji polskiej z Westfalii i Nadrenii i kolonię dzieci Polaków z Niemiec.

Zachorował w Poznaniu w dniu 16. 7. 1949 roku na ropne zapalenie wyrostka robaczkowego, po którego wyleczeniu zapadł na chorobę serca, będącą następstwem jego ciężkich przeżyć obozowych. Mimo troskliwej opieki lekarzy-specjalistów zmarł.

Jakub Przybylski pracował społecznie 52 lata i posiadał między innymi następujące odznaczenia: Polonia Restituta II kl., Złoty Krzyż Zasługi, odznakę 25-lecia Związku Polaków w Niemczech, I stopień odznaki honorowej Zjednoczenia Polskich Zw. Śpiewaczych.

O bezwzględnym oddaniu się sprawie Polaków przebywających dotąd na obczyźnie świadczy między innymi fakt, że ostatnią myśl skierował do współbraci, przebywających w Westfalii i Nadrenii, polecając opiekę nad nimi w ostatnich słowach stojącym przy łożu śmierci przyjaciołom.

Nad trumną Jakuba Przybylskiego

Nazwisko Jakuba Przybylskiego związało się mocno z emigracją polską, po prostu wzrosło w życie tych wszystkich Polaków, którzy od dziesiątek lat toczyli walkę o poczucie narodowe, o prawa wolnego człowieka i wreszcie o zniszczenie hitleryzmu jeszcze wówczas, kiedy rozpoczął on realizować swój program na terenie Rzeszy. Pełne 52 lata ten niezwykły człowiek, syn ubogiego chłopa z Wielkopolski, poświęcił pracy społecznej wśród robotników fabrycznych i rolnych w zagłębiu westfalsko-nadreńskim. Po ciężkiej pracy w fabryce organizował koła śpiewacze, szkoły dla dzieci polskich, a później z całą energią rozpoczął działalność organizacyjną na terenie Związku Polaków w Niemczech.

Ostatni odcinek pracy Jakuba Przybylskiego w Związku Polaków był szczególnie ciężki zważywszy, że miał on za zadanie zniweczyć niemieckie plany germanizacyjne.

Pierwsze uderzenie niemieckie nastąpiło w szkolnictwo, następne w życie gospodarcze i organizacyjne. W dniu 13 grudnia 1922 roku łączy się Polski Komitet Wykonawczy z siedzibą w Bochum na Obczyźnie z siedzibą w Berlinie i Związek Polaków w b. Prusach Wschodnich w jedną organizację związkową pod nazwą Związek Polaków w Niemczech. Chodziło mianowicie o to, aby scentralizować życie organizacyjne wszystkich ośrodków polskich w jednej ogólnej organizacji, któraby mogła swą liczebnością i jednolitym programem przeciwstawić się niemieckiej polityce wynaradawiania. Wkrótce za przykładem Polaków poszły inne mniejszości narodowe: Duńczycy, Serbo-Łużyczanie, Fryzowie i Czesi. Cały teren Rzeszy podzielono na 5 dzielnic: Opole dla Górnego i Dolnego Śląska, Berlin dla środkowych Niemiec, Bochum dla zagłębia westfalsko-nadreńskiego, Olsztyn dla b. Prus Wschodnich i Ziemi Malborskiej, Złotów dla t. zw. Pogranicza. Przybylski działa na terenie bodaj najwięcej trudnym dla pracy organizacyjnej, mianowicie na Westfalii i Nadrenii. Ludność polska po I wojnie światowej była zubożała, Niemcy szczególnie silnie zwalczali ruch robotniczy na fabrykach i kopalniach. Dla poprawienia bytu robotników polskich Związek organizuje spółdzielnie kredytowe (t. zw. Banki Ludowe) i spółdzielnie handlowo-rolnicze (t. zw. Rolniki). W końcu 1930 roku działa na terenie Niemiec 27 polskich spółdzielni kredytowych i handlowo-rolniczych.

W Bochum specjalnie rozwija się Bank Robotników.

Po dojściu do władzy hitleryzmu polityka antypolska zostaje zaostrzona do tego stopnia, iż z trudem utrzymują się placówki społeczno-oświatowe i gospodarcze. W roku 1937 Hitler zarządził spis ludności, wymierzony właśnie w mniejszości narodowe. Narodowość miała być określona według kryteriów języka ojczystego i pochodzenia rasowego. Rzecz jasna, że przy stosowaniu już przed tym represji za używanie języka polskiego i przy zwyrodniałej teorii nazistowskiej spis

(Dokończenie na str. 3)

MAREK KOREYWO

Nowa gospodarka zbożowa

na Pomorzu Zachodnim

Jak zapewnić ludności miast równomierne zaopatrzenie w chleb? Jak uchronić rolników przed wyzyskiem spekulantów?

Jak zlikwidować spekulację zbożową w ogóle? — Problemy takie w dziedzinie gospodarki zbożowej były na terenie Pomorza Zachodniego najważniejsze w pierwszym okresie powojennym.

Ludności trzeba było dać wyżywienie, a tymczasem piętrzyły się trudności w obsianiu odłogów. Ciągle było za mało koni do uprawy roli, za mało ludzi do pracy, za mało ziarna. W krótkim jednak czasie — znacznie krótszym niż przewidywano, sytuacja została opanowana, zniknęła większa część odłogów, nadeszły żniwa, a z nimi i poprawa aprowizacji.

Wtedy jednak zaczęło grozić nowe niebezpieczeństwo. Tym razem ze strony spekulantów, którzy widząc zwiększoną podaż zboża, obniżali ceny jak za czasów przedwojennych. „Dać chłopu jak najmniej, samemu zarobić jak najwięcej" — było ich dewizą.

Było to specjalnie groźne na Ziemiach Odzyskanych, a zwłaszcza na Pomorzu Zachodnim, gdzie element rolniczy był na ogół biedny. Chłopom znowu — jak przed wojną — groziła nędza, wynikająca z działalności spekulantów.

Do spekulacji ruszyły gromady ludzi, żądnych łatwego zarobku. Zaczęli spekulować kupcy zbożowi, płacąc chłopom najniższe ceny. Zaczęli spekulować młynarze, wyzyskując ich przy mieleniu ziarna.

A tymczasem należało wieś organizować, podnieść ją gospodarczo na taki poziom, aby znalazła właściwe miejsce w Polsce Ludowej. Trzeba było uzdrowić stosunki handlowe na wsi, trzeba było przystąpić do remontu wielu zniszczonych młynów, magazynów zbożowych i elewatorów.

Zadań tych podjęło się przedsiębiorstwo państwowe — Polskie Zakłady Zbożowe. W maju 1949 r. objęły one cały sektor zbożowy w planowej gospodarce, przejmując pracę Funduszu Aprowizacyjnego, działu Zbożowo-Młynarskiego „Społem", Urzędu Pełnomocnika do spraw składowania zboża i przetworów zbożowych oraz Zjednoczenia Przemysłu Młynarsko - Piekarnianego.

Nie łatwa jednak była początkowo ta praca. Największą trudność stanowił brak fachowców.

Jednocześnie trzeba było przełamywać początkową niechęć do nowych form gospodarki zbożowej, zwalczać szeptaną propagandę, a złośliwym pogłoskom przeciwstawiać sprawność i celowość działania.

Pierwszym zasadniczym posunięciem Polskich Zakładów Zbożowych było ustanowienie cen na zboże, jednakowych w całym kraju (z małymi jedynie odchyleniami). W ten sposób zadano decydujący cios spekulacji przy ogałacaniu bogatszych województw i usiłowaniom wywożenia zboża do innych, gdzie było ono droższe. Poza tym ceny ustalono niezmienne na cały rok. Zadano więc cios spekulacji, która żerowała na chłopach w okresie pożniwnym.

Dawniej — zaraz po żniwach — ceny zbóż spadały zwykle tak nisko, że chłop musiał pozbywać się swoich płodów za bezcen. Ceny wprawdzie rosły w następnym okresie i stopniowo aż do przednówka, ale zarabiali na tym spekulanci.

Polityka Rządu Ludowego położyła kres tym wahaniom. Chłopi dowiedzieli się ze zdziwieniem, że na zboże wyznaczono im wysoką stosunkowo cenę, a oprócz tego, że będzie ona niezmieniona aż do nowych zbiorów. Początkowo odnosili się do tej nowości nieufnie.

Zdarzały się wypadki śmiesznych targów, kiedy chłop przywoził żyto do punktu skupu i żądał za nie tylko 1 500 zł (za 100 kg), podczas gdy kierownik tegoż skupu nie chciał żyta brać taniej jak po urzędowo wyznaczonej cenie, tzn. 2 090 zł.

Przygotowując się do szerokiej akcji skupu, Polskie Zakłady Zbożowe zrobiły w krótkim czasie ogromny wysiłek. W ciągu trzech miesięcy stworzyły niemal z niczego 180 punktów skupu zboża na terenie całego województwa, a do końca roku podniosły tę cyfrę do 256; rozprowadziły wielką ilość kredytów na zakup zboża, przygotowały wielką ilość magazynów zbożowych, przeszkoliły dużą ilość personelu.

Akcja ta osiągnęła zamierzony cel. Z jednej strony aparat organizacyjny zaczął należycie działać, z drugiej zaś — zdobyto zaufanie rolników. Dowodem tego były szybko wzrastające cyfry zakupu zboża. Plan zakupu w r. 1948 został wykonany w 122 proc.

Zorganizowanie rynku zbożowego najlepiej odczuły szerokie rzesze ludności miejskiej, mając dowoli pieczywa i mąki — i to po cenie niezmiennej — obowiązującej w całym kraju.

Dziś możemy stwierdzić, że rynek zbożowy na terenie Pomorza został już zorganizowany. Zakup zboża magazynowanie, przemiały, konserwacja, kontrola — pracują normalnie, planowo i w ścisłej koordynacji.

Wystarczy tu przytoczyć tylko kilka cyfr z rocznej działalności Polskich Zakładów Zbożowych:

Zakupiono na terenie województwa ponad 200 000 ton ziarna.

Wyeksportowano we własnym zakresie za granicę — 90 000 ton.

Przemielono w młynach państwowych 95 000 ton ziarna.

Obroty zbożowe wyniosły w zakupie ponad 5 miliardów zł, a w sprzedaży 5,7 miliarda zł.

Pisząc o sprawach zbożowych na terenie Pomorza Zachodniego, należy podkreślić charakterystyczne cechy, mianowicie stosunkowo dużą ilość magazynów zbożowych oraz dobry stan techniczny urządzeń młynarskich. Jeżeli chodzi o magazyny, znajdują się na tym terenie wielkie, nowocześnie urządzone elewatory, a wśród nich — największy w Europie — żelbetowy kolos Ewa w porcie szczecińskim. Elewator, który sam jeden może wypełnić nasze zobowiązania eksportowe w zbożu.

Nowa struktura gospodarki zbożowej pozwoliła na jeszcze jeden zysk, mianowicie na rozwinięcie spółdzielczości wiejskiej. Dzięki poważnym kredytom, spółdzielnie gminne wykazały się żywotną działalnością, mogły się należycie zorganizować i przyczynić się do wydatnego podniesienia gospodarczego wsi.

Dalszy rozwój gospodarki morskiej

Obliczenia za pierwsze półrocze 1949 r. wykazują dalszy postęp gospodarki morskiej w porównaniu z latami poprzedzającymi.

Przeładunki w portach morskich wyniosły 117% ilości towarów przeładowanych w pierwszych sześciu miesiącach 1948 r. Szczególnie wielki wzrost przeładunków wykazuje port szczeciński, który osiągnął 186% obrotów z I półrocza r. ub.

Nie mniej pomyślne są rezultaty uzyskane **w żegludze morskiej.** Polskie statki pełnomorskie przywiozły w okr. 6 miesięcznym 119% ilości towarów i 110% ilości pasażerów z odpowiedniego okresu 1948 r. Na specjalne wyróżnienie zasługuje pozycja przewozu towarów na liniach regularnych, gdzie zanotowano 157% przewozów w porównaniu z liczbami z r. ub.

Wartość produkcji stoczni morskich osiągnęła 175% liczb z pierwszego półrocza 1948 r. Jednocześnie wzrosła do 115% ilość roboczo-godzin produkcyjnych.

Wartość ryb złowionych w połowach bałtyckich i dalekomorskich zwiększyło się do 131% wartości połowów z I półrocza 1948 r.

Kostrzyn nad Odrą tętni życiem

Jednym z najbardziej zniszczonych miast na Ziemi Lubuskiej jest Kostrzyn nad Odrą. Miasto ucierpiało w czasie działań wojennych tak dotkliwie, że jeszcze dzisiaj przedstawia rumowisko, częściowo porosłe trawą i chwastami. Ale Kostrzyn zdołał otrząsnąć się z apatii w bardzo krótkim czasie i wraca do swej roli węzła gospodarczego na ważnym szlaku wodnym. Kostrzyn, to jeden z ważnych portów rzecznych i jeśli znaczenie jego w obecnej chwili nie jest jeszcze w pełni ocenione, to tylko dlatego, że miasto przygotowuje się dopiero do podjęcia rzeczywistych prac.

Na ostatnim posiedzeniu plenarnym Miejskiej Rady Narodowej rozważono tu szczegółowo możliwości rozwoju miasta i w wyniku ożywionej dyskusji uchwalono wystąpić z projektem utworzenia nowego powiatu. Powstałby on z przejęcia siem nadodrzańskich, wchodzących w skład powiatów: gorzowskiego, rzepińskiego, sulęcińskiego i chojeńskiego. Jakie będą losy uchwały radnych — przewidzieć nie można.

Od trzech lat burmistrzem Kostrzyna jest budowniczy Kazimierz Reszka. Rozmowa z nim oświetla szereg problemów w sposób zgodny z założeniami i intencjami władz miejskich i daje pełny obraz sytuacji w mieście.

Najważniejszym zagadnieniem Kostrzyna jest rozbiórka, która trwać będzie jeszcze długo. Plan prac rozbiórkowych na rok bieżący był śmiały i wykonany był mógł być bez trudności. Niestety Kostrzyn nie ma regularnego zbytu na wydobywaną z ruin cegłę i to pomimo, że jest na nią kolosalne zapotrzebowanie. Robót w Kostrzynie nie brak. Odbudowano już szkołę podstawową i rozpoczęto w niej naukę. Obecnie przystępuje się do odbudowy drugiej uczelni i są już na ten cel kredyty inwestycyjne. Zabezpieczono również koszary i wyremontowano dla pompowni dwa motory. Na robocie tej, mającej kosztować około 15 milionów zł zaoszczędzono nie mniej jak 11 mil. zł. Kostrzyn ma teraz wody bieżącej pod dostatkiem i może jej wystarczyć dla 25 000 mieszkańców. Za uzyskane 2 miliony zł staną jeszcze budynki gospodarcze przy pompowni. Kostrzyn zdobył się również na ładną salę teatralną, którą wykonano w ramach czynu pierwszomajowego.

Ale Kostrzyn nie ma jeszcze dokładnego planu zagospodarowania przestrzennego z Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego. Wiadomo tylko, że dojrzała już sprawa rozbudowy stoczni i wielkiego obiektu przemysłu drzewnego. Przy odbudowie zatrudnionych będzie około 1000 pracowników. Równocześnie prowadzone będą roboty nad odbudową mieszkań robotniczych. Fabryka ruszy zapewne w 1952 roku i zatrudniać będzie wielką liczbę pracowników.

Poważne prace wykona Zjednoczenie Energetyczne i PKP. W planach jest odbudowanie budynku stacyjnego, rozbudowa parowozowni, budowa osiedla robotniczego na 50 rodzin i szereg mniejszych prac. Trafił również do Kostrzyna Paged i zatrudnia już około 200 osób.

Rozwija się w mieście spółdzielczość, a zwłaszcza Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska". Obroty jej sięgają 4 mil. zł i — co jest bardzo pocieszające — spółdzielnia stała się placówką dochodową.

E. KROMCZYŃSKI STEMPLE POZNAŃ UL. ŚW. MARCINA 67

Budzi się życie kulturalne. Od czasu do czasu przybywa do Kostrzyna jakiś zespół artystyczny i wówczas w mieście jest święto. Przyjechał więc zespół „Czytelnika", odwiedzili miasto aktorzy z Gorzowa, ostatnio zawitał nad Odrę Państwowy Teatr Polski z Poznania i wystawił sztukę Uspieńskiego — „Przyjaciele". Miejscowy zespół amatorski przy ZZK odniósł również sukces, wystawiając „Stary Dzwon" — Jana Brzozy w reżyserii Jerzego Horeckiego. Na występie było ponad 1200 osób.

W Kostrzynie nowe życie zaczyna rozkręcać się, wzmaga się tempo odbudowy miasta, a mieszkańcy wciągają się do twórczej pracy nad lepszym jutrem.

Wład. J. Ciesielski

TAPETY
CERATY stol. wózk. dermatoid.
Wielka 9 I. ptr.
wejście z ul. Szewskiej
Zb. Waligórski
652

Przegląd prasy

O twórczą działalność milionów ludzi

Na łamach „Robotniczego Przeglądu Gospodarczego" ukazał się interesujący artykuł Józefa Kofmana na temat planu sześcioletniego.

Celem planu sześcioletniego — w myśl wytycznych Kongresu Zjednoczeniowego PZPR — jest zbudowanie w Polsce fundamentów socjalizmu, stwierdza na wstępie autor.

Dla osiągnięcia tego celu muszą być w okresie planu sześcioletniego wykonane następujące główne, a równorzędne zadania:

1. Pierwszym z nich jest wydatne podniesienie wydajności pracy, gdyż „w ostatecznym wyniku to rzecz najważniejsza, najgłówniejsza dla zwycięstwa nowego ustroju społecznego" (Lenin). Głównym zaś warunkiem podniesienia wydajności pracy jest podniesienie poziomu sił wytwórczych, przede wszystkim rozbudowanie zakładów, wytwarzających środki produkcji. Rozbudowa przemysłu ciężkiego pozwoli na stworzenie bazy technicznej i materialnej dla postępu naszego rolnictwa oraz umożliwi przekształcenie drobnej gospodarki chłopskiej na gospodarkę uspołecznioną. Pozwoli ona też na modernizację i rozszerzenie produkcji wszystkich gałęzi naszego przemysłu, a więc również przemysłu lekkiego i spożywczego.

2. Musimy znacznie ograniczyć elementy kapitalistyczne w naszym życiu gospodarczym w mieście i na wsi, pozbawić je możności wywierania istotnego wpływu na naszą gospodarkę w jakiejkolwiek dziedzinie.

3. Należy stopniowo i dobrowolnie organizować masy biednego i średniego chłopstwa w spółdzielniach produkcyjnych, czyniąc istotny krok naprzód w zakresie przechodzenia gospodarki drobnotowarowej na tory socjalistyczne.

4. Konieczne jest szybkie podniesienie dochodu narodowego, przez wzmożenie tempa uprzemysłowienia, przez wzrost produkcji przemysłowej i rolnej co — pomimo wielkich rozmiarów inwestycji, niezbędnych na realizację tego programu gospodarczego — pozwoli na znaczny wzrost poziomu życiowego i kulturalnego mas pracujących.

Następnie autor określa zadania, jakie stoją przed polską klasą robotniczą, niezbędne dla urzeczywistnienia planu sześcioletniego.

Wydajność pracy w okresie sześcioletnim w przemyśle ma wzrosnąć przeciętnie o 45%, w budownictwie o 65%. Będzie to wynikiem modernizacji i postępu technicznego naszej gospodarki, podniesienia poziomu kwalifikacji pracowników, ich zdyscyplinowania, ich umiejętności wprowadzenia lepszej niż dotychczas organizacji pracy.

Dla unowocześnienia naszej techniki i zmechanizowania wielu dotychczas ręcznie wykonywanych prac musimy w naszych fabrykach produkować jak najwięcej nowych typów maszyn i obrabiarek, silników i środków transportu, musimy te maszyny sami całkowicie produkować, montować i nauczyć się przy tych nowych maszynach pracować.

Planowy wzrost wydajności i produkcji osiągniemy nie tylko przez zbudowanie nowoczesnych zakładów pracy i podniesienia poziomu technicznego starych, ale również przez pełne wykorzystanie całego naszego parku maszynowego i urządzeń technicznych, jakie obecnie posiadamy.

Jasne więc jest, że decydującym czynnikiem realności naszych planów będzie twórcza działalność milionów ludzi, ich inteligencja i zdyscyplinowanie, ich kwalifikacje i ofiarność, ich wynalazczość i wola pracy, a także stworzenie warunków dla stałego podnoszenia umiejętności i poziomu kulturalnego ogółu pracowników.

Warunkiem mobilizacji niezbędnych rezerw dla urzeczywistnienia olbrzymich inwestycji przy równoczesnym wzroście płac realnych jest — obok rosnącej wydajności pracy — przestrzeganie w naszej gospodarce żelaznego prawa oszczędności i zasady systematycznego obniżania kosztów własnych produkcji, polepszania wskaźników techniczno-ekonomicznych w naszej produkcji, transporcie, budownictwie i łączności. Dlatego plan sześcioletni przewiduje więcej niż dziesięcioprocentową obniżkę kosztów budownictwa oraz stałą zniżkę kosztów własnych produkcji.

Troska milionów pracowników o oszczędną gospodarkę jest elementem składowym walki o realizację planu sześcioletniego. Dotychczasowa praktyka wykazała, że w naszych warunkach, gdy robotnik czuje się współgospodarzem kraju i coraz lepiej zdaje sobie sprawę, że pracuje wyłącznie dla siebie i dla dobra ogółu, gdy praca staje się sprawą honoru, czci i dobra powszechnego — najlepszą podstawową metodą realizacji naszych planów gospodarczych jest współzawodnictwo pracy.

Na polu organizacji tego nowoczesnego ruchu mamy już obecnie duże osiągnięcia. Przez swoją masowość i rozmach ruch współzawodnictwa pracy stał się już obecnie faktycznie podstawową metodą naszego budownictwa socjalistycznego.

Antypruski bunt młodzieży gdańskiej

Dzieje Gdańska obfitują w wiele ciekawych lecz zapomnianych epizodów, które stanowią cenne przyczynki do obrazu stosunków i nastrojów ludności u ujścia Wisły oraz związania jej z Polską.

Jedną z podobnych historii są koleje nieudanego antypruskiego spisku gdańskiej młodzieży akademickiej w r. 1797, przygotowanego przez Gottfryda Beniamina Bartholdy.

Sprzysiężenie narodziło się w zaciszne sali pofranciszkańskiego klasztoru, w którym od 1558 r. mieściło się gimnazjum gdańskie. Dziś budynki pogimnazjalne zajmuje muzeum państwowe.

Wkrótce po zajęciu Gdańska przez wojska Fryderyka Wilhelma II w r. 1793, w gorącej głowie gimnazjalisty zrodził się zamiar obalenia monarchii pruskiej, ogłoszenia Gdańska republiką ludową i przywrócenia mu tych wolności, z jakich korzystał przez trzystapięćdziesiąt lat nieprzerwanej opieki polskiej. Wyobraźnię chłopca podniecały rewolucyjne wieści z odległej Francji, dobiegające nad Bałtyk stłumionym echem. Trafiały tu na podatny grunt. Ludność miasta żyła nadzieją, że wypadki dziejowe obalą władzę Prus i przywrócą łączność z Polską.

Zawiązek spisku powstał w gronie szkolnych rówieśników Beniamina. Młodociany przywódca z niebywałą energią i rzadką umiejętnością kierowania ludźmi przeprowadzał systematycznie swe plany. Akta późniejszej rozprawy ujawniły wojskowe ćwiczenia chłopców na wałach miejskich oraz ćwiczenia terenoznawcze w okolicach miasta. Ze składkowych pieniędzy sprzysiężeni zakupili kilkanaście sztuk broni, amunicję i granaty przygotowali sami. Siłę wybuchową tych ostatnich badał Beniamin za miastem na piaszczystych pagórkach obok bramy oliwskiej.

Kilka dni przed wybuchem jeden ze spiskowców zwątpił w możliwości sukcesu i z obawy przed następstwami powiadomił anonimowo władze pruskie o przygotowaniach. Komenda miasta zwiększyła ilość patroli wojskowych na ulicach Gdańska i w rezultacie odkryła sprzysiężenie w chwili, gdy młodzieńcy usiłowali zwerbować do swych zamierzeń tragarzy portowych znad Motławy.

W Gdańsku zawrzało. Władze pruskie przelękły się, że odkryto zaledwie jedną komórkę rozgałęzionego spisku. Nastąpił okres silnych represji i terroru policyjnego. Po kilkutygodniowym śledztwie wysłano ekstrapocztę 12 tomów akt do Berlina, gdzie Sąd Kameralny wydał wyrok zaoczny, podpisany następnie przez Fryderyka Wilhelma II.

Przywódca spisku Beniamin Bartholdy został skazany na ścięcie toporem. Jego najbliżsi towarzysze, Kummer, Sokołowski i Schweitzer na kary od 8 do 15 lat więzienia, kilku dalszych oraz matka Beniamina na mniejsze kary pozbawienia wolności.

Skazańców rozmieszczono w twierdzach w Toruniu, Grudziądzu i Gdańsku. Jedynie Beniamin w baszcie więziennej ze stoickim spokojem oczekiwał na wykonanie wyroku. W rezultacie dopiero na miejscu kaźni dowiedział się o zamianie kary na dożywotni pobyt w twierdzy. Ułaskawiony nie okazał radości ani skruchy. Niebawem przeniesiono Bartholdego do twierdzy w Piławie, skąd w wyniku dalszego ułaskawienia, wyszedł w r. 1802, jako ostatni z uwięzionych. Reszta w owym czasie przebywała już na wolności.

GDAŃSK NA PRZESTRZENI STULECI

Na setki lat przed powstaniem właściwego Gdańska delta Wisły, spełniała gospodarczą rolę, znana nawet odległym Rzymianom z drogocennego bursztynu — jantaru. Gdańsk, jako port morski, rozpoczął szybko wzrastać w okresie panowania książąt pomorskich w XIII w.

Z głębin Polski przybywały nad Motławę najróżnorodniejsze towary: drzewo, zboże, futra, ołów, miedź węnierska itp. Wywożono je wraz z bogactwami i wyrobami gdańskimi: bursztynem, rybą i piwem. Eksport kierował się głównie do Flandrii.

Niestety słabość rozbitej na księstewka Polski Dzielnicowej, oraz rosnąca stale zaborcza potęga zakonu krzyżackiego i Brandenburgii rozluźniły więzy łączące Gdańsk z krajem macierzystym. Pamiętna, obfitująca w krwawe rzezie i zdrady Krzyżaków, wojna 1308 r. więzy te potargała bezlitośnie i na sto lat z górą zerwała.

Jednak srogie gwałty komtura gdańskiego i utrudnienia w handlu nie zdołały rozwoju miasta zahamować.

Podstawą handlu pozostało nadal oczywiście polskie zboże, którym miasto ratowało niejednokrotnie Europę, wygłodniałą w latach nieurodzaju. W roku 1393 trzysta statków francuskich, angielskich i holenderskich przybyło do Gdańska po ratunek.

W związku z ożywionym obrotem poczyniono wówczas w porcie szereg inwestycji. Na jednej z wysp motławskich powstało miasto śpichrzów, noszących dziwne nieraz nazwy: „Szara Gęś", „Westa", „Wieloryb", „Włocławek", „Polski Chłop". W XVI w. liczba ich doszła do 315. W r. 1367 miasto wzniosło potężny żóraw do przeładunku towarów. Nie dotrwał jednak do naszych czasów, gdyż spłonął na początku XVI wieku.

Po szczęśliwie zakończonej wojnie trzynastoletniej, uwieńczonej pokojem toruńskim (1466) Gdańsk znowu odetchnął szeroką piersią pod opieką Polski. Wkrótce doszedł do takiej potęgi, że nie obawiał się wdawać w wojnę z Danią i Szwecją. W czasie wojen Franciszka I z cesarstwem przejął Gdańsk po miastach hanzeatyckich francuskie rynki zbytu. Wywóz zboża dochodził do tysiąca łasztów rocznie, wartości 20 mil. zł. W krótkim czasie jako port zrównał się Gdańsk z Amsterdamem.

Na wiek XVII przypada okres największego rozwoju miasta. Ludność licząca za Batorego 40 000 doszła za panowania Władysława IV do 75 000 mieszkańców. Jest zatem Gdańsk w owym czasie większy od Hamburga i Norymbergi. W swych podróżach handlowych Gdańszczanie zapuszczają się na coraz odleglejsze wody. Docierają nawet do Brazylii. Rozwija się też znaczna wymiana towarów z krajami skandynawskimi, zwłaszcza ze Szwecją. Za ryby (przeważnie śledzie), futra i żelazo dostarczano na północ piwa, soli, owoców i wyrobów przemysłowych. Podobnie przedstawiał się obrót z Rygą i Revalem. Nadto kraje bałtyckie dostarczały lnu. Z polskich miast w najżywszych stosunkach z Gdańskiem były oprócz miast mazowieckich Kraków i Nowy Sącz.

Podstawą bogactwa portu pozostało nadal zboże, którego eksport wzrósł do 103 tys. łasztów w 1619 r. Drugim podstawowym artykułem było drzewo, wysyłane w wielkich ilościach. Eksportowano również znaczne ilości popiołu, potażu i smoły. Na przywóz składały się nadal głównie artykuły wymienione już uprzednio.

W XVI w. miasto posiadało ok. 200 statków.

Ruch w porcie wahał się zależnie od położenia politycznego.

1474 r.	—	*400 statków*
1490 r.	—	*720 „*
1583 r.	—	*2220 „*
1615 r.	—	*1660 „*
1628 r.	—	*172 „*

(blokada morska Szwecji).

Pomyślny rozwój handlu zmienił wygląd miasta. Powstają w tym złotym okresie rządów polskich wspaniałe budowle jak: Kościół Mariacki, (ukończony 1502), Dwór Artusa, Wysoka Brama oraz szereg wspaniałych kamieniczek, pełnych zbytku i wykwitnych dzieł sztuki.

W XVIII wieku kraj cały począł się chylić ku upadkowi, co pociągnęło za sobą zubożenie miasta i portu. Królowie pruscy wyciągają chciwą rękę po bogaty port. W maltretowaniu miasta i jego obywateli, nie cofają się przed niczym, pragnąc do reszty zerwać ich związki z Polską. W chytrości i okrucieństwie przeszedł ich wszystkich Fryderyk Wielki, którego działalność patriotka gdańska Joanna Schopenhauer scharakteryzowała następująco:

„Napadł jak wampir na moje nieszczęsne miasto rodzinne i ssał z niego soki żywotne przez lata całe, aż do zupełnego wyczerpania".

Pokój tylżycki (1807) stworzył z największego portu nad Bałtykiem rachityczne sezonowe Wolne Miasto, które mimo rozpaczliwych protestów ludności przypadło Prusom i niebawem zostało zepchnięte do podrzędnej roli powiatowego miasta pruskiego.

W okresie międzywojennym Gdańsk odżył gospodarczo dzięki odzyskaniu roli pośrednika między zjednoczonym zapleczem Polski z zagranicą. Jednak nieodpowiedzialne kierownictwo polityczne Wolnego Miasta, czerpiąc natchnienie z rewizjonistycznych i szowinistycznych haseł niemieckich, starało się osłabić naturalne związki łączące Gdańsk z Polską. Gdańsk wywoływał stale zadrażnienia od spraw błahych, prestiżowych, jak pamiętna sprawa polskich skrzynek pocztowych w 1925 r., do rokoszu gospodarczego, wszczętego przez hitlerowców po opanowaniu władzy w mieście w 1935 r. Odbijało się to oczywiście ujemnie na warunkach pracy portu gdańskiego.

Po wojnie mimo olbrzymiego zniszczenia w mieście przed portem gdańskim zarysowały się nowe perspektywy rozwoju w Polsce Ludowej. Fakt, że Polska posiada trzy duże porty, nie zagraża w niczym interesom Gdańska. Zamierzona specjalizacja portów polskich przewiduje dla ujścia Wisły dostatecznie dużą rolę do odegrania i możliwości. Stosunki między Gdynią a Gdańskiem w porównaniu do okresu przedwojennego uległy zasadniczej zmianie. Między portami tymi nie ma miejsca na obojętność. Może je jedynie łączyć harmonijna współpraca, dzięki rozumnemu podziałowi funkcji gospodarczych, przy jednoczesnym wyzyskaniu odmiennego charakteru i warunków naturalnych obu portów. I tak Gdynia w naszych warunkach jest niezastąpionym portem pasażerskim i żeglugi liniowej, — Gdańsk — znakomitym portem drzewnym oraz dogodnym miejscem przeładunkowym między żeglugą rzeczną a morską. Nadto obsługa tranzytowa zaplecza wschodnio- i środkowo-europejskiego pozwala rokować dalszy rozwój strefy wolnocłowej, pracującej przede wszystkim dla Czechosłowacji, Rumunii i Węgier. Horoskopy te pozwalają wróżyć Gdańskowi w Polsce Ludowej nie tylko powrót do zaszczytnej roli, jaką pełnił rozpoczynając swą historyczną karierę — do roli ważnego portu Słowiańszczyzny, lecz dalszy jeszcze rozwój jako portu krajów demokracji ludowej.

L. P.

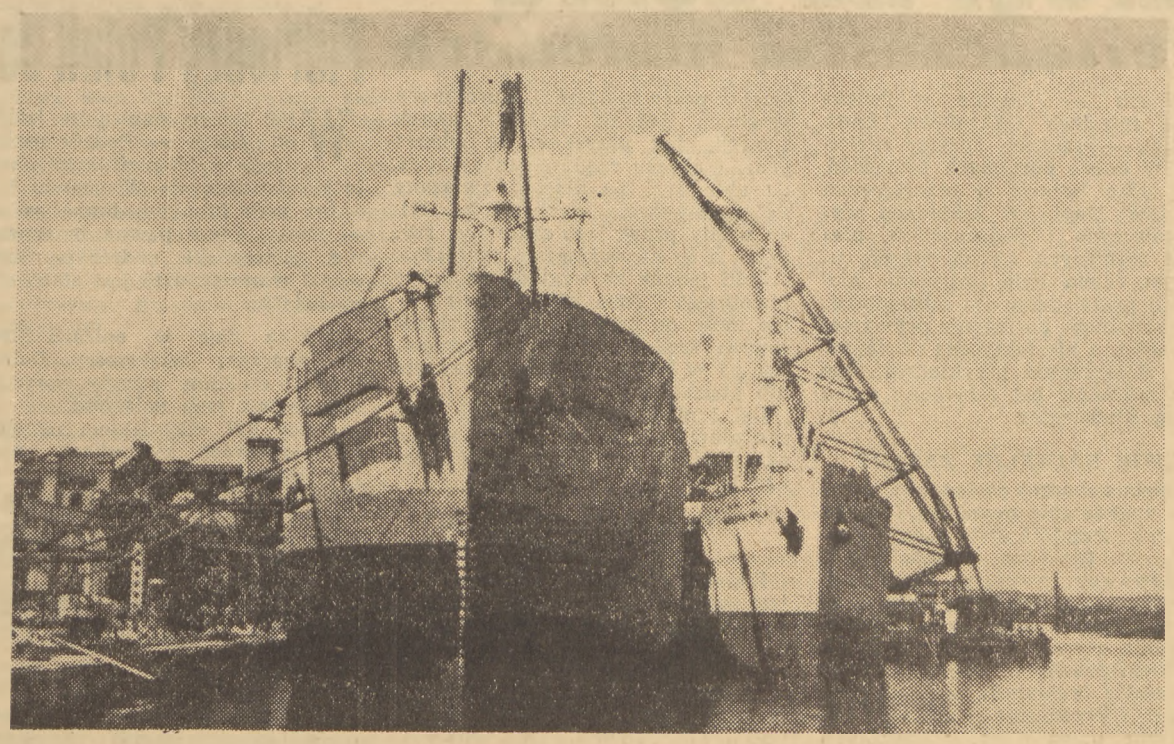

Przed portem gdańskim zarysowały się nowe perspektywy rozwoju w Polsce Ludowej.
Foto: Marian Dobrzykowski, Gdańsk

Nad trumną Jakuba Przybylskiego

(Dokończenie ze str. 1)

ten osiągnął by swój cel, t. zn. liczba ludności polskiej w Niemczech zostałaby zmniejszona o setki tysięcy. Wówczas to Związek Polaków zdecydował zamanifestować polskość zrzeszonych w nim członków. Dnia 6 marca 1938 r. odbył się w Berlinie Kongres delegatów 5 dzielnic Związku, na którym uchwalono 5 prawd Polaków w Niemczech, jako ostrzeżenie dla hitleryzmu, niszczącemu obce narodowości wewnątrz Rzeszy i gotującemu zagładę innym narodom, szczególnie słowiańskim.

W toku tej ciągłej walki i wzmożonej pracy Jakub Przybylski trwa na posterunku jako nieustraszony bojownik i przywódca licznych kolonii polskich niemieckiego zagłębia przemysłowego.

Za pracę społeczną zostaje osadzony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Po kapitulacji Niemiec, Jakub Przybylski, liczący 70 lat, poświęca się dalej pracy społecznej, w której widzi cel swego życia. Jako robotnik metalowiec, rozumiejąc znaczenie dokonywujących się w Polsce zmian społecznych i politycznych, staje zdecydowanie na stanowisku pracy dla Polski Ludowej, przeprowadzając reemigrantów Polonii do kraju i tym samym doprowadzając rzesze uchodźców do kresu tułaczki na obczyźnie. Oprócz tego organizuje szkolnictwo i przyjeżdża każdego roku do Polski na wizytację kolonii dzieci polskich z Niemiec.

Do ostatnich chwil swego pracowitego życia nie przestaje działalności dla dobra kraju. Spełniło się jego życzenie, aby mógł umrzeć w Polsce. Dnia 5. VIII. 1949 roku zakończył życie w Poznaniu. Poświęcił je całkowicie sprawie polskiej, za co cały naród będzie go miał w wiecznej pamięci.

Stanisław Kubiak

J. PIETUCHOW

Rośnie wydajność kolektywnej produkcji

Ubiegły roz zaznaczył się nowymi znacznymi sukcesami w powojennym dźwignięciu się gospodarstwa rolniczego w Związku Radzieckim. Globalny urodzaj zbóż w całym kraju wyniósł ponad 7 miliardów pudów *) ziarna i osiągnął bezmała poziom przedwojenny z 1940 r. Powierzchnia pod zasiewami w 1948 r. w porównaniu z rokiem poprzednim zwiększyła się o 13,8 mil. ha, w tej liczbie — ziemia pod zbiożami ziarnistymi — o 10 milionów ha. Przeciętny zbiór z 1 ha przewyższył urodzaj przedwojenny.

W Ukraińskiej Soc. Radz. Republice urodzaj zbóż jest obecnie wyższy, niż w najpomyślniejszych latach przedwojennych. W Krasnodarskim kraju przeciętnie zebrano z 1 ha o 21 pudów więcej, niż w 1940 roku. Na dalekiej Syberii — w Krasnojarskim — urodzajność zbóż w ciągu ubiegłego roku podniosła się o 35%.

W tych znakomitych sukcesach znajduje wyraz przewaga wielkich socjalistycznych gospodarstw kolektywnych. Pełna poświęcenia praca radzieckich chłopów w kołchozach, oparta o potężną siłę maszyn rolniczych, dostarczanych przez państwo, praca chłopów, stosujących konsekwentnie najnowsze zdobycze techniki rolniczej, jest pracą wydajną, wysokoproduktywną.

Kołchozy wyróżniają się wysoką wydajnością towarową, mając wielką przewagę nad drobnym pojedynczym gospodarstwem chłopskim. Wysoka wydajność towarowa zaś ma poważne znaczenie dla zaopatrzenia kraju w żywność i surowiec.

Drobne gospodarstwa chłopskie z natury rzeczy prowadziły półnaturalną gospodarkę, zdolną do wyprodukowania zaledwie minimum, nienadającą się do stosowania traktorów i skomplikowanych maszyn, i — co za tym idzie — do podwyższenia urodzajności. Zwycięstwo systemu kołchozów w kraju sprzyjało wielkiemu wzrostowi towarowej wydajności rolnictwa i hodowli bydła, nie mówiąc o innych gałęziach gospodarstwa wiejskiego. W 1940 roku wyprodukowano o 17 milionów ton zboża więcej, niż w 1913 roku. Wysoka wydajność towarowa kołchozów i sowchozów pozwoliła Związkowi Radzieckiemu przed drugą wojną światową stworzyć niezbędne żywnościowe i surowcowe rezerwy. W ciężkich latach drugiej wojny światowej kołchozy i sowchozy bez przerwy zaopatrywały Armię Radziecką i ludność w produkty rolnicze, dostarczając regularnie surowiec dla przemysłu.

W okresie powojennym, gdy gospodarka wiejska ZSRR weszła w okres nowego potężnego dźwigania się, wzrasta bez przerwy urodzajność pól, zwiększa się towarowa wydajność kołchoźnej produkcji.

Oto liczby, obrazujące produkcję zbożową kołchozów w r. 1948. Kołchoz „Sierp i młot" w Tichoreskim Okręgu (Krasnodarsk), przekazał Państwu 206 tysięcy pudów pszenicy, nie licząc słonecznika, kukurydzy i innych produktów rolniczych. Od kołchozu imienia Stalina, znajdującego się w Salskich stepach, obwodu Rostowskiego, kraj otrzymał 161 tysięcy pudów, czyli ponad 60 wagonów zboża. „Strana Sowietow" (Kraj Rad) w Ałtajskim kraju, oddała państwu ponad sto tysięcy pudów, czyli dwa pociągi zboża.

Główne okręgi zbożowe kraju wypełniły państwowy plan dostaw zboża w roku ubiegłym w niezwykle krótkich terminach. Liczne obwody, kraje i republiki oddały państwu o wiele więcej zboża, niż w latach przedwojennych. Krasnojarscy kołchoźnicy np. dostarczyli ponad plan 8 milionów pudów zboża. Kołchozy w Krasnojarskim również wypełniły całkowicie zlecenia państwowe, jeśli chodzi o wytwórczość masła, dostarczenie mięsa i innych wytworów produkcji rolniczej.

Pomyślne przygotowanie zapasów zboża pozwoliło nie tylko całkowicie zaspokoić bieżące potrzeby ludności, ale pozwoliło stworzyć niezbędne rezerwy na przyszłość.

Wzrost wydajności towarowej kołchozów wynika z wszechstronnego rozwoju gospodarstw i prawidłowego sharmonizowania różnych gałęzi produkcji kołchozów. Kołchoz imienia Czkałowa w Stawropolskim kraju, poświęcający się z powodzeniem rolnictwu i hodowli, posiada prócz tego wielki ogród, winnice, pasieki i inne działy pomocnicze. Wielokierunkowość gospodarstwa daje wysoką produkcję towarową. W ubiegłym roku kołchoz ten dostarczył o 3 tysiące cetnarów ziarna więcej, niż w roku 1940, mięsa o 130 cetnarów więcej, mleka o 300 ctr., wełny o 10 ctr.

Z podwyższeniem towarowej wydajności produkcyjnej kołchozów wiąże się powiększenie społecznego gospodarstwa, wzrost ich dochodów. Kołchoz im. Timoszenki, okręgu Perejasławskim, obwodu Jarosławskiego nabył, na rachunek odliczeń od dochodów pieniężnych, wiele nowych maszyn rolniczych i bydła rozpłodowego, wybudował elektrownię, stajnie i obory, wodociągi itp. Kołchozy obwodu Kirowogradzkiego wydały w ubiegłym roku na budowę gmachów społecznych, nabycie inwentarza rolniczego i bydła o przeszło 6 milionów rubli więcej, niż w 1947 roku.

Powiększenie społecznego gospodarstwa kołchozów, wzrost ich wydajności towarowej — wszystko to jest podstawą do podniesienia dobrobytu kołchoźników. W kołchozie „Płomień rewolucji" w okręgu Koczniewskim obwodu Nowosyberyjskiego członkowie otrzymują za każdy dzień pracy po 7 kg zboża, nie licząc innych produktów i pieniędzy. Co oznacza taka zapłata, widzimy choćby z tego, że kołchoźnik G. Andrzejew otrzymał 512 pudów zboża, W. Suwarew — ok. 300 pudów. W kołchozach „Władza Radziecka", „III piątiletka", „22 rocznica Października" i innych kołchozach Tajmeckiego okręgu, obwodzie Irkuckim kołchoźnicy otrzymali po 200—250 pudów zboża.

Socjalistyczna zasada opłacania według jej ilości i jakości wytwarza bezpośrednie zainteresowanie kołchoźników w podnoszeniu produkcyjności a więc w podwyższeniu towarowej wydajności produkcji kołchozów.

Tłum. t. k.

*) 1pud = 40 funtów = ok. 16,4 kg.

Dnia 5 sierpnia br. o godzinie 5.30 zmarł w Poznaniu po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach

ś. p.

Jakub Przybylski

Prezes Związku Polaków w Niemczech Dzieln. III (Bochum)

nieustraszony i wytrwały bojownik o polskość emigracji polskiej w Westfalii i Nadrenii, o utrzymanie łączności wychodźstwa polskiego z Polską Ludową i powrót Polaków -emigrantów do kraju, więzień polityczny obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen,
odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Orderem Polonia Restituta II klasy, Odznaką 25-lecia Związku Polaków w Niemczech, Odznaką Honorową I stopnia Zjedn. Polskich Związków Śpiewaczych i inn.

W Zmarłym traci emigracja polska na obczyźnie swego opiekuna i wielkiego Polaka-patriotę, a nasza organizacja długoletniego i oddanego przyjaciela.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI

Pogrzeb odbył się dnia 8 sierpnia o godz. 17 z kościoła Zmartwychwstańców na cmentarz Parafii Bożego Ciała.

Ze złej drogi na dobrą

W walce z przestępczością nieletnich

W 15 miastach a mianowicie w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Poznaniu, Lublinie, Gdańsku, Toruniu, Katowicach, Olsztynie, Wrocławiu, Bydgoszczy, Bytomiu, Częstochowie, Radomiu i Szczecinie, uruchomiono ostatnio Sądy dla nieletnich jako Wydziały Sądów Okręgowych.

Sądy te rozpatrywać będą wszystkie sprawy, w których oskarżonym jest nieletni. Podkreślić należy, że dotychczas tylko w kilku miastach czynne były odrębne oddziały dla nieletnich przy Sądach Grodzkich, które rozpatrywały jedynie sprawy o przestępstwa mniejszej wagi. Jeszcze w ciągu bieżącego roku projektowane jest utworzenie dalszych Wydziałów, we wszystkich większych skupiskach, w ten sposób by w pierwszym etapie pokryć siecią tego specjalnego sądownictwa przynajmniej 2/3 Polski.

POMOC ZE STRONY SPOŁECZEŃSTWA

Okres obecny poświęcony jest na organizację instytucji pomocniczych sądownictwa dla nieletnich. Dlatego we wszystkich niemal miastach, będących siedzibą Sądów Okręgowych odbywają się obecnie konferencje dla przygotowania **schronisk**, w których nieletni będą przebywać do czasu rozprawy, i ewentualnie po wyroku, do czasu przesłania do zakładu.

Jak wynika z otrzymanych sprawozdań zagadnienie walki z przestępczością nieletnich napotyka nie tylko na należyte zrozumienie, ale i na ogromną pomoc ze strony społeczeństwa. Mobilizowane są środki na zorganizowanie świetlic młodzieżowych, schronisk, sieci kuratorów. Tak na przykład w Jeleniej Górze, Powiatowa i Miejska Rada Narodowa udzieliły dorywczych zapomóg dla dzieci, które będą przebywać w schronisku. W Tarnowie oddział TPD zaofiarował łóżka potrzebne do zorganizowania schroniska, Powiatowa Rada Związków Zawodowych — ruchomości, spółdzielnie odzieżowe — bieliznę pościelową, PCK — koce, ZMP — bibliotekę.

TRZEBA SIĘGNĄĆ DO KORZENI ZŁA

Chociaż od wielu lat w państwach kapitalistycznych istnieje odrębne sądownictwo dla nieletnich oraz zakłady, utrzymujące się w ogromnej większości z datków społecznych — to niestety, rezultaty walki z przestępczością nieletnich w tych państwach są niewielkie. Nie mogą zresztą być inne, bez zmiany ustroju społecznego, nie można sięgnąć do korzeni zła. Młodzież zwolniona z zakładów, nienależycie wyszkolona, wychowywana w oderwaniu od życia społecznego — nie ma przeważnie innej możliwości, jak powrót na drogę przestępstwa.

W okresie międzywojennym również w Polsce usiłowania zwalczania przestępczości nieletnich musiały napotkać na trudności nie do przezwyciężenia. Przez cały ten czas, mimo obowiązujących przepisów prawnych — jedynie w większych miastach (Warszawa, Łódź, Lublin), — sądzono sprawy nieletnich w czasie odrębnych posiedzeń, i to tylko sprawy o przestępstwa mniejszej wagi. W zakładach wychowawczych i poprawczych, niewiele różniących się od więzień, ukrytym celem było izolowanie nieletnich przestępców dla zabezpieczenia spokojnego posiadania prywatnej własności, a nie faktyczna readaptacja. Klasycznym przykładem tego typu zakładów był osławiony przed wojną Studzieniec.

DWIE NACZELNE ZASADY

Zupełnie inaczej postawione zostało to zagadnienie przez Rząd Polski Ludowej. Przyjęto dwie naczelne zasady. Po pierwsze — sędziowie i wychowawcy traktują nieletniego przestępcę nie jako tego, który z urodzenia predestynowany jest do popełnienia czynów sprzecznych z porządkiem prawnym, lecz jako ofiarę warunków życiowych, w jakich się znalazł. Nierzadkimi są wypadki popełnienia przez wrogów klasowych przestępstw rękami nieletnich, wyzyskiwania ich niewiedzy i nieświadomości. Obowiązkiem władzy ludowej jest opieka nad tą młodzieżą, zabezpieczenie jej należnego, wszechstronnego wychowania. Jest rzeczą powszechnie znaną, że wiele bardzo zdolnych, społecznie aktywnych jednostek z różnych powodów popełnia w młodości czyny zabronione pod groźbą kary. Prawem i obowiązkiem Państwa jest skierowanie zdolności organizacyjnych tych jednostek w kierunku pracy społecznej, wychowanie tej młodzieży na przyszłych budowniczych socjalizmu.

Z tej pierwszej naczelnej zasady wypływa również druga. Młodzież nasza będzie pracować w kolektywnie i dziś należy jej dać takie warunki, by uczyła się współżycia i współpracy z innymi.

W TROSCE O ZDROWĄ RODZINĘ

Podstawą naszego społeczeństwa powinna być zdrowa rodzina. Stąd też najczęściej rezultatem rozprawy sądowej przeciwko nieletnim przestępcom jest pozostawienie podsądnego w dotychczasowym środowisku. Ale z czynu nieletniego łatwo wysnuć wniosek, że opieka ta z tych czy innych powodów nie była dostateczna. Sąd przydziela więc nieletniemu kuratora sądowego. Kurator — to prawa ręka sędziego, wykonuje on wszystkie jego zlecenia — interesuje się szkoleniem wychowanka, ułatwia mu wybór zawodu, a przede wszystkim ułatwia mu udział w pracy społecznej. Kurator nie powinien jednak spełniać swych funkcji, jak przysłowiowa „dobra pani" z okresu rządów sanacyjnych. Kurator musi być klasowo związany ze środowiskiem wychowanka, tylko wtedy praca jego może być rzetelna, a co najważniejsze skuteczna.

Jeśli jednak ze względu na dobro nieletniego i czyn który popełnił — nie może on pozostać w dotychczasowym środowisku, sędzia umieszcza go w zakładzie wychowawczym lub poprawczym.

Cel i metody wychowawcze tych zakładów są zupełnie inne od metod stosowanych w okresie rządów sanacyjnych.

NIE IZOLOWANIE LECZ WYCHOWANIE

Zadaniem naszych zakładów nie jest izolowanie przestępcy, lecz wychowanie go w miarę możliwości w warunkach najbardziej zbliżonych do życia ogółu młodzieży. Wychowankowie naszych zakładów uczęszczają do gimnazjum, szkół zawodowych razem z innymi uczniami. Nierzadko pracują poza terenem zakładów. Zorganizowani są w organizacjach ZHP, ZMP i SP — mają swój samorząd oraz własne sądy koleżeńskie. Uczą się zawodu i życia we współpracy z innymi.

Wiele jeszcze trudności napotykamy w walce z przestępczością nieletnich. Odczuwa się ogromny brak wykwalifikowanych wychowawców i nauczycieli w zakładach. Zakłady umieszczone są w większości w małych miastach — trudno wychowawcom komunikować się ze sobą, naradzać. W zakładach brak maszyn przemysłowych, by szkolić przyszłe kadry fachowców. Często na przeszkodzie stoją uprzedzenia ludzi, nieorientujących się w sytuacji.

Trudno nieraz znaleźć miejsce w szkole, czy pracę dla wychowanka przebywającego w zakładzie, bo..." przecież to złodziejaszek". Do szkół przysposobienia przemysłowego i szkół zawodowych wymaga się pewnego minimum wieku, lub wykształcenia, co stwarza nieraz ogromne trudności (do szkół tych przyjmowana jest młodzież po ukończeniu 17 lat życia — mamy zaś wielu 15—16 letnich wychowanków, potrzebujących bardzo właśnie tego rodzaju trybu szkolenia).

Trudnościami tymi nie wolno się jednak zrażać. Kierowana świadomie przez państwo akcja, przy czynnym poparciu i zrozumieniu ze strony społeczeństwa — ułatwi drogę do rozwiązania tego smutnego zjawiska jakim jest przestępczość nieletnich.

Współpraca z pismem — to regularne opłacanie prenumeraty!

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

Pierwszy Polak co pieszo zwiedził Śląsk

W 100 lat po napisaniu książka pt. „Śląsk — Podróż malownicza w 21 pieśniach" ukazała się drukiem we Wrocławiu. *

Już sam fakt ten budzi zadumę — tkwi w tym pewne przeznaczenie. Stęczyński podróż po Śląsku opisał wierszem i to jest słabą stroną książki.

Jednak dziś w opisach Śląska (w znacznej większości Dolnego Śląska) szukamy przede wszystkim świadectwa jego polskości.

Autor był człowiekiem uzdolnionym w dwóch kierunkach: poezji i malarstwie. Dzięki temu z wędrówki po Ziemi Śląskiej obok wierszy, w których opisuje piękno natury oraz polską przeszłość miast i zamków, mamy zbiór rysunków przedstawiających fragmenty miast i zabytkowe budowle, oraz widoki natury z terenu całego niemal Śląska.

Autor znał historię Polski.

O miejscowościach, przez które wiodła droga, zbierał szczegółowe wiadomości, które następnie starał się wiernie odtworzyć wierszem, zawsze podkreślając polskość ziemi śląskiej i związek historyczny z dziejami państwa i narodu polskiego.

Ponadto Stęczyński jako poeta żyjący w okresie romantyzmu wrażliwy jest na podania ludowe, których treść wplata do własnych opowiadań.

Wiersze jego nie pociągają czytelnika dzisiejszego pięknem formy ani estetyką, tchną natomiast gorącym przywiązaniem do Polski, dla odnalezienia której na Śląsku, poświęcił autor czas i trud swoich wędrówek.

Obok tego jest jeszcze jeden moment ważny dla nas w książce Stęczyńskiego: jest to obraz Śląska Dolnego z okresu poprzedzającego forsowną germanizację w II połowie XIXw. oraz poprzedzającego urbanizację i rozwój wielkiego przemysłu. A więc tych elementów, które w końcu XIX w. i na początku XX sztucznie na Śląsku przyćmiły jego polskie oblicze, przeważnie ludowe i wiejskie.

Niestety Stęczyński większą uwagę zwraca na piękno natury niż na człowieka. Mogą to być walory poetyckie, które pozwalają nam poznać wnętrze jego duszy, niewątpliwie wartościowej, ale nie dają nam tego pełnego obrazu, którego szukamy — to jest jakim była ludność Śląska Dolnego, trzy pokolenia temu wstecz.

Jednak te wzmianki, które spotykamy wskazują, że Stęczyński wędrując po Śląsku Dolnym w latach 1840 posługiwał się mową polską, że ludność wieśniacza przeważnie tym językiem odpowiadała. W miastach natomiast w dolnych sferach, język polski był jeszcze zrozumiały i częściowo w użyciu.

Ciekawym dowodem polskości ludu jest pustelnik w Dusznikach, który nie tylko, że okazał się Polakiem, ale w pustelni posiadał książki polskie, które Stęczyński opisuje:

— „Było tam Pismo Święte, kronika Bielskiego
Kochanowski, Drużbacka i poszarpanego
Zielinka widzieliśmy" —

Słowa te potwierdzają, że kultura ludowa Śląska, tak jak kultura ludowa całej Polski żyła strawą duchową z okresu przedrozbiorowego.

Książkę zaopatrzył wstępem i objaśnieniami Fr. Pajączkowski. Na specjalne podkreślenie zasługuje wstęp ten, który daje czytelnikowi pełny obraz człowieka, jakim był Stęczyński, epoki, w której żył i ludzi z którymi obcował.

Z kart wstępu dowiadujemy się o tragedii Stęczyńskiego, na którą złożyły się warunki społeczne, utrudniające człowiekowi z ludu wydostanie się, bez odpowiedniego poparcia na powierzchnię życia intelektualnego.

Stęczyński nie rozwinął swego talentu mimo bezspornych zdolności. Nie miał bowiem na to warunków. W tym tkwi niewątpliwie jego tragedia.

Słusznie Pajączkowski podkreśla, że Stęczyński był pierwszym Polakiem, który pieszo zwiedził Dolny Śląsk.

Książka zasługuje na rozpowszechnienie. W pierwszym rzędzie młode pokolenie winno z nią się zapoznać.

St. Pieńkowski

*) B. Z. Stęczyńskiego „Śląsk" — nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1949 r.

*

Polska Nowela Fantastyczna. Antologia. Zebrał Julian Tuwim. P. I. W. 1949.

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazała się antologia polskiej noweli fantastycznej w opracowaniu Juliana Tuwima. Antologia zaznajamia czytelnika z utworami wybitnych, a nieraz całkowicie już zapomnianych, polskich pisarzy XIX w. jak: Rzewuski, Siemieński, Dziekoński, Barszcz, Liebelt, Korzeniowski, Zagórski, Dzierzkowski, Łoziński, Ossoliński i J. Potocki. Całość odpowiada najlepszym tradycjom literatury fantastycznej i stanowi niezwykle ciekawą lekturę zarówno dla dorosłych, jak dla młodzieży.

„POLSKA ZACHODNIA"
skutecznym organem ogłoszeniowym w całej Polsce

Wielka rola filmu w dziele oświaty

Polska Ludowa w swej uporczywej walce i pracy nad całkowitym wyzwoleniem społecznym ludu polskiego, w planowej akcji podniesienia poziomu politycznego, gospodarczego oraz kulturalnego szerokich warstw pracujących narodu, wkroczyła już zdecydowanie na drogę konsekwentego przełamywania wiekowego zacofania mas ludowych w dziedzinie kultury i oświaty. Przełamanie tego zacofania, szerokie oświecenie robotnika pracującego w fabryce, chłopa trudzącego się na roli, zwalczanie kołtuństwa, przesądów, zabobonów tak bujnie rozplenionych jeszcze na wsi i w mieście jest koniecznym warunkiem podniesienia wydajności pracy, jej doskonalenia, unowocześniania, jest ono niezbędnym warunkiem przyspieszenia tych głębokich przemian społeczno-gospodarczych, ku którym kraj nasz i naród zmierza.

Z tego też powodu popularyzacja nauki i wiedzy jest tak ważnym zagadnieniem państwowym w kraju prawdziwie demokratycznym, w kraju ludowym, który w swym rozwoju historycznym wstępuje już na drogę budowy podstaw ustroju socjalistycznego. W rozwiązywaniu tego zagadnienia właściwe sobie miejsce powinien i musi znaleźć i film oświatowy.

Doświadczenia pierwszego w świecie kraju o ustroju socjalistycznym mogą posłużyć drogowskazem przy ustaleniu zadań i metod filmu oświatowego.

Warto podkreślić, że Lenin, jak i Stalin, niejednokrotnie stwierdza, iż film powołany jest do odegrania wielkiej roli w dziele oświaty i wychowania i że w wyniku tego stanowiska film naukowo-popularny i szkolny wyrósł w całkowicie samodzielną gałąź kinematografii radzieckiej. Film oświatowy w ZSRR odegrał i odgrywa jeszcze i dziś poważną rolę w całkowitej likwidacji resztek fałszywych poglądów na świat, w usuwaniu ze świadomości ludzkiej resztek przeżytków wiary w przesądy i przypadkowość działania sił przyrody i społeczeństw ludzkich. Film oświatowy, zwłaszcza naukowy, szkolny odgrywa potężną rolę w ugruntowaniu wiedzy, bez której nie sposób jest budować nowe społeczeństwo. Film oświatowy swymi niezwykłymi środkami sugestywnego oddziaływania pomaga w głębszym, intelektualnym wychowaniu młodzieży i dorosłych, w zdobywaniu przez nich wiedzy. Ale nie jest to w Z. S. R. R. zdobywanie wiedzy dla wiedzy, nie służy to gromadzeniu balastu jałowej erudycji. Jest to przekazywanie wiedzy, zmierzające celowo i wyraźnie do kształtowania światopoglądu rzetelnie naukowego, a więc opartego na fundamencie współczesnych osiągnięć materializmu dialektycznego i historycznego. Film oświatowy musi zatem i u nas unaocznić widzowi, że prawdziwa wiedza opiera się na obiektywnym sprawdzalnym doświadczeniu, a więc jest zaprzeczeniem dogmatu. Film oświatowy musi udowodnić na najbardziej poglądowym materiale, że świat jest poznawalny, że proces rozwoju nauki prowadzi do coraz gruntowniejszego poznawania świata, film oświatowy musi budzić ducha krytycyzmu i urabiać normy myślenia naukowego opartego o podstawy doświadczalne.

Zadaniem filmu oświatowego jest poza tym nie tylko budzenie zmysłu krytycznego w procesie zdobywania wiedzy, ale i budzenie rozumienia, że wiedza służy postępowi, że ma służyć narodowi, że jest potężnym orężem w walce klasowej i że jak — mówi Stalin — „wykształcenie to oręż, którego efekt zależy od tego, kto trzyma go w ręce i kogo tym orężem chce uderzyć".

Wreszcie zadaniem filmu oświatowego jest wskazywanie w sposób najbardziej przekonywujący związku pomiędzy wiedzą naukową a praktyką rewolucyjną, pokazanie, że świat można nie tylko wytłumaczyć, ale i zmieniać. Takimi właśnie filmami są te, które pokazują, jak ludzie radzieccy zmieniają przyrodę stepów i pustyń, jak my w Polsce zamieniamy życie i gospodarkę naszą w sposób w swej istocie rewolucyjny w oparciu o nasze przeobrażenia społeczne wynikłe z rzetelnej wiedzy o prawach rządzących rozwojem ludzkości.

Nasz dopiero ząbkujący ideologicznie polski film oświatowy, aby stanąć od razu na właściwej pozycji musi tedy przyjąć te zasadnicze założenia, aby móc spełnić ciążące na nim zadania.

Sprawą zasadniczą jest treść filmu oświatowego. Musi nią być — i to powinniśmy sobie wyraźnie i jasno powiedzieć i uświadomić — naukowe wytłumaczenie zjawisk przyrody i procesów społecznych. Treścią zatem filmu rzetelnie oświatowego musi być na tej i nie na żadnej innej zasadzie oparte szerokie wyjaśnienie, wytłumaczenie budowy wszechświata, pochodzenie słońca i ziemi, zasadniczych zjawisk astronomicznych, powstawania i rozwoju życia na ziemi, pochodzenia człowieka, budowy ciała ludzkiego, pochodzenia i życia roślin i zwierząt, przyczyn chorób i walki z nimi, naukowych podstaw rolnictwa i hodowli, sposobów zwiększania urodzajności gleby i doskonalenia gatunków bydła, wyjaśnienia istoty energii i jej pochodzenia, popularyzacja osiągnięć wiedzy technicznej w jak najszerszym zakresie.

Film oświatowy w Polsce zdołał w ciągu ubiegłych czterech lat zbudować sobie dość solidne podstawy techniczne dla produkcji. Zdobyto szereg specjalnych aparatów i maszyn do laboratorium, na terenie kraju działa kilka baz produkcyjnych. Istnieje już choć skromna aparatura do zdjęć zwolnionych, przyspieszonych i innych, czynna jest pracownia rysunkowa. Chodzi więc o to, żeby twórcy filmów oświatowych, programowcy, realizatorzy, reżyserzy, operatorzy dostosowali się do nowych zadań filmu oświatowego. Chodzi o to, żeby nasz nowy film oświatowy był bez reszty skierowany w swej treści na duchowe odrodzenie naszego ludu, na wyzwolenie go z przeżytków starego ustroju, z pęt ideologii i moralności mieszczańskiej, na wyzwolenie z przesądów i nieuctwa. Winien więc film oświatowy aktywnie współdziałać w dziele wychowania mas pracujących naszego kraju na ludzi oświeconych, wszechstronnie wykształconych, winien współdziałać w szybkim dopięciu zatarcia granicy pomiędzy pracą fizyczną i umysłową, pomiędzy pracą na wsi a w mieście, co stanowi nieodzowny warunek stworzenia niezbędnych przesłanek dla powstania nowego ustroju socjalistycznego, ustroju prawdziwej równości i sprawiedliwości społecznej.

Pod kątem widzenia tych zwiększonych wymagań polski film oświatowy ostatecznie zrywa z pokutującą w nim niekiedy naiwną romantyką, z traktowaniem filmu jako czystej sztuki, z niedostatecznym wyjaśnieniem w filmach dialektyki przyrody, z unikaniem pokazywania wpływu człowieka i jego pracy na życie przyrody, na krajobraz. Twórcy filmów naszych będą obecnie nie tylko ukazywać widzowi tajemnicę czy piękno przyrody, ale pomagać w rozumieniu i zrozumieniu zjawisk i rozwoju życia na ziemi.

Bowiem film oświatowy musi stać się głęboko poznawczy, a zarazem artystycznie przekonywujący.

Oto zadania polskiego filmu oświatowego na obecnym etapie naszego rozwoju.

Gustaw Butlow

Kronika kulturalna ZIEM ZACHODNICH

Szczecin

Rozstrzygnięty został konkurs na projekt pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej w Szczecinie. W skład sądu konkursowego wchodzili: woj. Migoń, jako przewodniczący, prez. Zaremba i sekretarz KM PZPR Ciołkowski.

Pierwszą nagrodę — w wysokości 250 tys. zł — otrzymał J. Starzyński z Zakopanego za projekt w postaci dwóch, pokrytych płaskorzeźbami, połączonych pylonów, o wysokości 20 metrów. Poza tym projekt przewiduje umieszczenie — na jednej trzeciej wysokości pylonów — rzeźby, przedstawiającej żołnierzy radzieckiego i polskiego. Drugą nagrodę otrzymał S. Lewiński ze Szczecina; ten projekt przedstawia rzeźbę żołnierza radzieckiego na cokole z granitu. W najbliższym czasie odbędzie się wystawa wszystkich projektów, których ogółem nadesłano na konkurs 22.

Miejski Wydział Oświaty, Kultury i Sztuki wspólnie z Kołem Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zorganizował udany Wieczór Puszkinowski z udziałem Marii Malickiej, T. Karpowicza, W. Kwaskowskiego i orkiestry Polskiego Radia.

Słupsk

Towarzystwo Miłośników Sceny w Słupsku należy do rozwijających bardzo żywą działalność organizacyj kulturalnych. Jak wynika ze sprawozdań, złożonych na ostatnim walnym zebraniu towarzystwa, wystawiło ono w ciągu roku kilka sztuk scenicznych m. in.: „Wesele", „Królowa Przedmieścia", „Strzały na ul. Długiej", „Hiszpańską muchę". Towarzystwo otrzymało obecnie w administrację budynek teatralny; ma obiecaną subwencję z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Roczny budżet Towarzystwa zamyka się sumą 4.250.000 złotych.

Życie kulturalne Słupska zawdzięcza też dużo opiece „Artosu", który zasila je gościnnymi imprezami artystycznymi. W ostatnim czasie gościł tu „Warszawski Teatr Jazzowy", grupa artystów Opery Poznańskiej, Chór Szacha z „Wieczorem słowa, piosenki i tańca", wreszcie rewiowy zespół warszawski z T. Olszą na czele.

Bytów

Jedyną organizację w Bytowie, urządzającą imprezy artystyczne, jest zespół Tow. Teatrów i Muzyki Lądowej. Ostatnio wystawił on bardzo starannie „Zemstę" Fredry, z którą wyjechał też na „gościnne" występy w teren: do Tuchomia, Borzytuchomia i Jasienia. „Zemsta" jest już drugą komedią fredrowską, wystawioną przez zespół, który grał już „Pana Jowialskiego". Towarzystwo posiada własną świetlicę z pianinem; odbywają się w niej próby teatralne, chóru i orkiestry. Zespół teatralny dysponuje dobrze już zaopatrzoną szatnią, rekwizytornią i dwoma zmianami dekoracji.

Wrocław

Budowa pomnika gen. Karola Waltera-Świerczewskiego rozpocznie się już niebawem. Dyrekcja odgruzowania Wrocławia zgromadziła wystarczające ilości materiału, jak marmur, granit, piaskowiec, żelazo zbrojeniowe i brąz. W najbliższym czasie powołana zostanie komisja, która rozpisze konkurs na rozwiązanie architektoniczne i rzeźbiarskie pomnika. Poza tym zostaną powołane komitety budowy pomnika w zakładach pracy na terenie całego Dolnego Śląska.

Bytom

Kosztem przeszło miliona zł, wynagrodzonych przez Zarząd Miejski, została odnowiona i pomalowana sala reprezentacyjna w Miejskim Domu Kultury, licząca 1.500 miejsc. Daje to możność organizowania większych imprez oświatowo - kulturalnych przez ruchliwe kierownictwo MDK. W Domu Kultury odbyło się w okresie ubiegłych 15 miesięcy 467 różnych imprez. Poradnia Świetlicowa obsłużyła materiałami świetlicowymi 300 ośrodków oświatowych w mieście i w powiecie. M. in. zorganizowano 10-tygodniowy kurs dla kierowników świetlic, kilka konkursów dobrego czytania, konkurs chórów i orkiestr, festiwal wojskowych zespołów świetlicowych, zlot świetlicowy. W programie dalszej pracy MDK znajduje się m. in. zbudowanie na dziedzińcu amfiteatru letniego na 3 tys. osób, zradiofonizowanie Domu, stworzenie pracowni dekoracyjno-teatralnej.

Racibórz

W fabryce elektrod węglowych „Plania" odbył się interesujący poranek artystyczny, obejmujący występy robotniczego chóru i orkiestry. M. in. zespoły te wykonały wspólnie „Poloneza", układu dyrygenta chóru prof. Orłowskiego, „Marsz robotników", pieśń rewolucyjną komp. Galwesa oraz „Wieczór na redzie" — radziecką pieśń ludową. Orkiestrą dyrygował ob. Jagielnicki. Program uzupełniły występy solowe: prof. Orłowskiego (skrzypce), ob. Szuwalskiego i prof. Rylskiej (śpiew).

Nysa

Związek Zawodowy Kolejarzy rozwija bardzo żywą działalność kulturalno - oświatową. Ostatnio przeprowadzono, kosztem 120 tys. zł, remont świetlicy, która jest punktem zbiornym dla miłego i pożytecznego spędzenia czasu nie tylko dla kolejarzy, ale całego miejscowego społeczeństwa. Przy świetlicy istnieje biblioteka, złożona z 350 tomów. Działa tu sekcja sceniczna, orkiestra oraz sekcja krajoznawcza.

Duszniki-Zdrój

W okresie Roku Chopinowskiego organizuje się cały szereg koncertów tzw. „historycznych" w miejscowościach, w których Fryderyk Chopin swego czasu występował z koncertami M. in. w czasie pobytu na kuracji w Dusznikach Zdroju dał Chopin koncert na cel dobroczynny. Toteż w dniach 13—15 sierpnia odbędzie się tu Festiwal Chopinowski. W dn. 13 sierpnia prof. P. Lewicki da recital chopinowski. W dniu 14 sierpnia odbędzie się poranek w ogrodzie; program wypełni prelekcja T. Marka, utwory fortepianowe Chopina w wykonaniu prof. M. Wiłkomirskiej i prof. M. Lewickiego i pieśni w wykonaniu W. Jędrzejewskiej. Po zakończeniu koncertu zostanie złożony wieniec pod pomnikiem Chopina w parku zdrojowym. Na dzień 15 sierpnia przewidziany jest recital chopinowski prof. St. Szpinalskiego.

Olsztyn

Teatr im. St. Jaracza zakończył swój sezon, a zespół wędruje obecnie po Polsce z gościnnymi występami. Ostatnio bawił w Białymstoku, gdzie wystawił z powodzeniem komedię radzieckiego dramaturga A. Uspieńskiego pt. „Przyjaciele" w przekładzie M. Bechczyc-Rudnickiej.

Bilans rocznej pracy teatru olsztyńskiego jest całkiem pokaźny. W sezonie 1948/49 wystawiono 11 sztuk na 278 przedstawieniach z liczbą 105.960 widzów. Wydano przeszło 15 tys. biletów ulgowych dla szkół, a dla wojska — 13 tys. biletów ulgowych oraz 5 i pół tys. bezpłatnych. Świat pracy stale korzystał z biletów ulgowych, których rozprowadzono blisko 45 tysięcy. Największą ilość przedstawień — 40 — osiągnęła sztuka L. Kruczkowskiego „Odwety". (tk)

Jan Michalski
Młyn Motorowy
Śmigiel
ul. Kilińskiego nr 35
Telefon nr 50
Przemiał wszelkich zbóż
651

Na marginesie wydarzeń

Przyjaciele odbudowy reakcyjnych Niemiec

Wychodzący w Detroit postępowy tygodnik polski „Głos Ludowy" informuje w nrze 28 z dnia 9 lipca, że w Waszyngtonie odbyła się konferencja Niemców amerykańskich, w której wzięli udział oprócz delegatów organizacyj niemiecko-amerykańskich goście z Niemiec oraz przedstawiciele rządu amerykańskiego w charakterze obserwatorów.

Na konferencji tej postanowiono stworzyć organizację p. n. American Aid to Rebuild German Cities, Inc., której zadaniem będzie... odbudowa przemysłu niemieckiego.

Jako pierwszą akcję planuje się uruchomienie tak zwanych pociągów przyjaźni, celem zbierania w Stanach Zjednoczonych narzędzi przemysłowych i wysyłania ich do Niemiec zachodnich.

W czasie konferencji atakowano wielokrotnie Polskę i Czechosłowację za „wypędzenie 12 milionów etnicznych Niemców"!!

Wiadomość powyższą — pisze „Głos Ludowy" — świadczy, że w dodatku do pieniędzy rządowych z planu Marshalla i budżetu wojskowego będą zbierane wśród społeczeństwa amerykańskiego pieniądze na odbudowę neofaszystowskich Niemiec.

Ani Kongres Polonii, ani większe organizacje, które niby wystąpiły z papierowymi rezolucjami w obronie granic zachodnich Polski, nie zaprotestowały dotychczas przeciw uchwałom konferencji reakcyjnych Niemców amerykańskich. Słusznie zauważa w dalszym ciągu „Głos Ludowy", że jest obowiązkiem całej Polonii ostro wystąpić przeciw wszelkim próbom zorganizowania akcji zbiórki pieniędzy wśród społeczeństwa amerykańskiego na odbudowę reakcyjnych Niemiec. Pod maską humanitarnej pomocy przeprowadzana będzie w rzeczywistości kampania polityczna, której celem będzie pozyskanie poparcia dla nazistów niemieckich, którzy stopniowo odzyskują wszystkie stanowiska kierownicze w zachodnich Niemczech.

O obliczu Niemiec zachodnich dowiadujemy się z oświadczenia generała amerykańskiego Taylora, głównego prokuratora z ramienia USA na procesach norymberskich. Gen. Taylor powiedział:

„Powiadają nam — pisze prokurator — że Niemcy nigdy więcej nie będą mogły grozić pokojowi światowemu... Dlatego mamy odbudować niemiecki ciężki przemysł i oddać sprawy niemieckie z powrotem w ręce tych ludzi, którzy niegdyś uczynili kraj ten potęgą wojskową. Mamy zapomnieć o zbrodniach i okrucieństwach nazistowskich i mamy powołać do życia nowe wojsko pod kierunkiem oficerów niemieckich. Ludzie, którzy głoszą takie poglądy, nazywają się „realistami", ale propozycje ich są fantastycznie nierealistyczne. Wprost przeciwnie, reakcyjny, nacjonalistyczny rząd niemiecki byłby największym niebezpieczeństwem dla pokoju światowego. Z pewnością dążyłby on do wykorzystania napięcia międzynarodowego, celem odbudowy siły państwa niemieckiego i celem dalszych podbojów".

Rewizjonista Norymbergi

Karl Arnold, premier tzw. kraju reńsko-westfalskiego, równocześnie przywódca stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego, wykorzystując uroczystość 1150-lecia spotkania Karola Wielkiego z papieżem Leonem III w Padebornie, wystąpił w tym mieście z wielką mową. Domagał się mianowicie ni mniej ni więcej, tylko rewizji procesu norymberskiego oraz amnestii dla „niewinnie skazanych Niemców". Specjalnie leży mu na sercu los byłego sekretarza stanu w hitlerowskim „Aussenamcie", M. von Weizsaeckera. Arnold swą wielką mowę zakończył słowami: „Odrodzenie prawa międzynarodowego, które zamierzano budować na podstawach orzecznictwa norymberskiego, skończyło się zupełnym niepowodzeniem".

Jeżeli obserwuje się bacznie cykl komedianckich procesów rewizyjnych w Niemczech Zachodnich, stale uniewinniających zbrodniarzy hitlerowskich, to istotnie pod wielu względami można się zgodzić z końcowym oświadczeniem Arnolda. Denazyfikacja bowiem w wydaniu anglo-amerykańskim, oraz takie stosowanie norm prawa międzynarodowego ad favorem podopiecznych Niemców zachodnich, jest niewątpliwie zachwianiem wiary w prawdziwe odrodzenie prawa międzynarodowego.

Niezależnie od powyższego, oficjalne sformułowanie żądania rewizji procesu norymberskiego ze strony urzędowej osobistości Niemiec Zachodnich, jest wydarzeniem bardzo znamiennym.

Niemcy Zachodnie Japonia

Niemcy Zachodnie wkraczają na handlowe rynki świata, poważnie konkurując cenami swych towarów z anglo-amerykańskimi prolektorami i resztą państw zachodnio-europejskich. Jednym z nowych ogniw ich zamorskich stosunków handlowych, to sfinalizowany ostatnio układ handlowy z Japonią. Pozostała jedynie jeszcze kwestia wymiany dokumentów. Układ powyższy przewiduje wymianę towarów na sumę 20 milionów dolarów. Japonia dostarczy jedwabiu, tkanin, ryb oraz maszyn tekstylnych, Niemcy Zachodnie wysyłać będą nawozy sztuczne, miedź, urządzenia laboratoryjne, oraz precyzyjne instrumenty. Grupa 15 Japończyków przebywa obecnie w Niemczech zachodnich i zatrzymała się w Zagłębiu Ruhry, gdzie była niezmiernie serdecznie podejmowana.

Cieplarniana atmosfera pielęgnowana troskliwie rękami wielkorządców anglo-amerykańskich, zaczyna wydawać owoce. Faszystowska przyjaźń niemiecko-japońska dojrzewa w orbicie złotego cielca dolarowego, zawiązując do tak dobrze znanej tradycji osi Berlin — Tokio.

Turecka „prosperity"

Jednym z krajów, na który spływają szczególne błogosławieństwa" tzw. pomocy marshall'owskiej, jest Turcja. Biedny ten z natury rzeczy kraj zalewany jest strumieniem towarów pochodzenia amerykańskiego, a kryzys tam panujący pogłębia się coraz więcej. Budżet turecki w lwiej części przeznaczany jest na utrzymanie żandarmerii, policji i na zakup broni w Stanach Zjednoczonych, z którego władzcy Wall Streetu dyskontują swoje krociowe dywidendy. Sprzęt wojenny, np. samoloty dostarczane są w takim stanie, że ostatnio wydarzyło się szereg katastrof, w których postradało życie wielu młodych lotników tureckich. Historia ta nabrała dużego rozgłosu. Jednakże ambasada amerykańska oraz wojskowa misja techniczna starannie tuszują tę aferę. Jako przyczynę katastrof podano „słabe uzdolnienie techniczne" elementu tureckiego. Szerokie masy narodu tureckiego tkwią w powszechnym analfabetyźmie, 75 proc. nie umie ani czytać, ani pisać. Gospodarka rolna znajduje się w złym stanie. Obszar zasiewów zmniejszył się w r. 1949 o prawie półtora miliona ha. Przemysł i wytwórczość znajdują się w zastoju wskutek konkurencji i faworyzowania ze strony rządu tureckiego towarów „made in USA". Drogi i koleje żelazne mocno zużyte. Te ostatnie dysponują siecią zaledwie 7500 km długości. W Turcji na 20 milionów mieszkańców przypada 12 000 samochodów, 17 000 rowerów oraz 11 000 łóżek szpitalnych. Liczba urodzin stale się zmniejsza, a śmiertelność dzieci wyraża się cyfrą 400 tys. zgonów rocznie. Stopa życiowa narodu tureckiego gwałtownie się obniża.

Turcja, tkwiąca w okowach dolarowej „pomocy" amerykańskiej i zajmująca jedną z czołowych ról w planach Stanów Zjednoczonych, opłaca swą „wielką rolę" ciężkim kryzysem i wielką nędzą ludności. Jasmar

Warmijskie stroje ludowe

Folklor warmijski, jakkolwiek nie taki bogaty we wzory i kolory jak folklor innych ziem polskich, np. łowicki lub krakowski, ma jednakże swoje cechy oryginalne. Cechy te występują przede wszystkim w strojach

Słuchaczki Uniwersytetu Ludowego w Jurkowym Młynie k/Morąga w strojach warmijskich

ludowych. Warto ten folklor warmijski poznać bliżej, tym bardziej, że germanizacja celowo starała się usuwać wszystko, co by wskazywało na to, że stanowi on nieodrodną część polskiej kultury ludowej.

Kiedy Jan Łyński oraz niżej podpisany udramatyzowali „Kiermasy na Warmii" pod tytułem „A jenoż sowa Poloki", oraz napisali wspólnie „Prządki na Warmii", życzeniem naszym było, ażeby rzesze rodaków zapoznać ze sztuką ludową, obyczajami i zwyczajami ludu polskiego na ich ziemiach.

Strój ludowy warmijski jest prosty, lecz w swej prostocie piękny. Strój żeński wygląda następująco:

Kitel = szeroka spódnica, która sięga do samej ziemi. Spódnica jest przeważnie koloru czerwonego lub odcieni czerwonych. Do tego „bziołka" (białka, kobieta) nosi białą bluzkę o długich rękawach. U szyi bluzki oraz u rękawów znajdują się koronki. Na bluzkę kobieta nakłada wystkę = rodzaj serdaczka bez rękawów. Wystka jest sznurowana od przodu. Kolor wystki jest przeważnie koloru niebieskiego. Materiał jest jednokolorowy, rzadko tkany w pasy różnokolorowe. Brzegi wystki są haftowane kolorowo. Hafty są podobne do kurpiowskich. Do tegoż stroju „bziołka" nosi biały fartuszek. Uzupełnieniem stroju żeńskiego jest czepek = mycka — koloru złota, wykonany z wzorzystego brokatu lub ciężkiego jedwabiu, zdobiony na brzegu złotymi, małymi papilonami lub wąskim welonem. Z tyłu czepka zwisają dwie długie wstęgi, koloru złotego, o szerokości 15 cm, którymi czepek wiąże się pod szyją. Na nogach kobiety nosiły pycie = pończochy wełniane, wykonane własnoręcznie z wełny własnej. W niedziele i święta „bziołki" nosiły sztrefle = pończochy kupne. Z obuwia kobieta nosiła buty = trzewiki skórzane, sznurowane, wysokie do połowy łydki. Przy domu noszą dzisiaj jeszcze kloce = pantofle, lub klumpy = obuwie drewniane z skórzanym wierzchem. W domu noszą czuchy lub papuże (porównaj: papuć!), wykonane własnym przemysłem z różnych materiałów: szmat, starych kapeluszy itd.

Matrony noszą strój koloru czarnego z aksamitu, na który składają się: kitel = spódnica, kabat = kaftan, oraz chustka z frendzelkami.

Mężczyźni nosili: spodnie koloru modrakowego, samodziałowe, na rzemieniu. Biała koszula męska u szyi zakończona jest wąską koroneczką. Koroneczka ta nie jest zapinana, lecz ma u obu końców haftki z nitek, przez które przeciąga się wąską czerwoną wstążeczkę, wiązaną w motylka. Na koszuli mężczyzna nosi wanik = kamizelkę bez rękawów, koloru czerwonego o 4 do 5 guzikach tego samego koloru. Te guziki różnią wanik warmijski od mazurskiego, który nie ma guzików, lecz jest opasany rzemieniem.

Na nogach mężczyźni noszą pacie = skarpetki wełniane i skórznie = buty. Poza tym mężczyźni noszą również kloce i klumpy jak „bziołki".

Kapelusz Warmiaka był okrągły, niski, koloru czarnego z czerwoną wąską wstążką.

SZCZĘSNY ZAPOLSKI

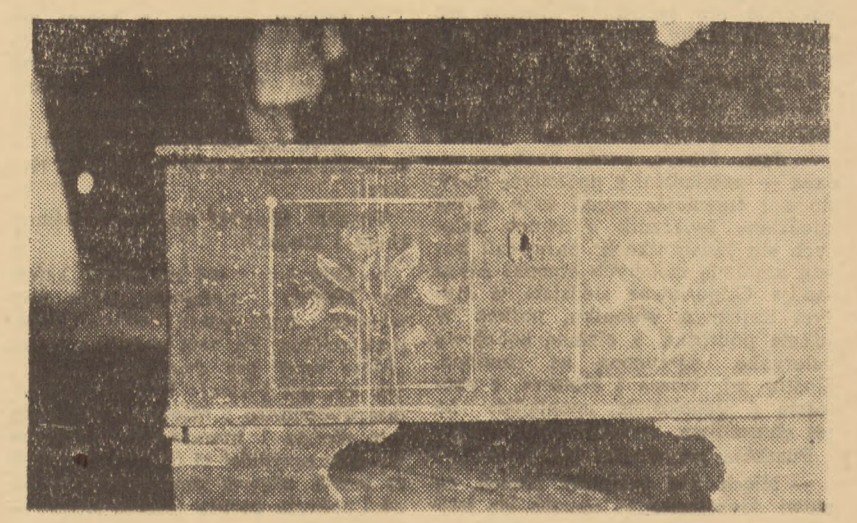

Skrzynia warmijska

MARIA MARICZ

Tłum. ZOFIA KASPRZYKOWA

Pismo do Dekabrystów

przedruk z „Sowietskaja Ženszczina"

W mieszkaniu Pawła Wojnowicza Naszczokina, bliskiego przyjaciela Puszkina, u którego poeta lubił zatrzymywać się w czasie swych bytności w Moskwie, świąteczna zabawa w całej pełni.

Tańczyły i śpiewały młode cyganki — przyjaciółki Olgi Andrejewny, która po urodzeniu córki przeprowadziła się już na stałe do Naszczokina. Jedna z nich, piękna Tania, podniosła wysoko nad głową bęben. Cienkie, smagłe jej palce uderzały po nim w taneczny rytm. Ale wesołek Jakim skoczył nagle na środek sali i zaśpiewał swym krzykliwym falcetem:

„Dwoje sani rzeźbionych
Trzecie malowane
Podjeżdżały ku karczmie królewskiej..."

— Idź precz, Jakim! Nie przeszkadzaj Jakim! — krzyczano nań ze wszystkich stron.

Ale wesołek, nie zwracając najmniejszej uwagi na te okrzyki, jak piskorz wymykał się chwytającym go dłoniom. Patre wstążeczki jego spłaczastej czapki w spiralach wiły mu się nad głową, dzwoneczki brzęczały ogłuszająco.

W ogólnym tym zamieszaniu wysunął się Puszkin niepostrzeżenie ku wyjściu. Oto i przedpokój, słabo oświetlony świeczką łojową. Odnalezienie bekeszy i laski z ciężką gałką — było dziełem minuty. Puszkin zstąpił z kilku stopni schodów, gdy przy samym wyjściu schwytał go gospodarz:

— Dokąd — to Aleksandrze Siergiejewiczu! Za nic cię jeszcze nie puszczę!

Puszkinowi zrobiło się przykro:

— Nie mogę zostać, Pawle Wojnowiczu! W żaden sposób nie mogę dłużej, muszę dziś koniecznie być jeszcze w jednym domu!

Naszczokin trzymał go mocno za rękaw:

— Co za dom? Dla prywatnego salonu — już za późno, a w każdym innym powitają cię z radością i po północy. I Oleńka moja zmyje mi głowę, pocom cię puścił. Ona już wróci niedługo, poszła się tylko pomodlić do starego Pimena.

— No, jeżeli do starego, to wierzę chętnie, że prędko wróci — zażartował Puszkin — ale ja niestety nie mogę tu zostać. Obawiam się, że i tak się już spóźniłem, a interes mam najpierwszej ważności.

— Co to za ważny interes? — fruęła zza wypchanego wieszaka rozogniona Tania. Ujęła w obie ręce swe granatowo-czarne warkocze i jak wężami oplotła nimi szyję Puszkina. — No, spróbuj teraz iść!

— Zostaw, Taniusza — powiedział Puszkin poważnie i długie warkocze ześliznęły się z popielatej bekieszy na ognisto-czerwony jedwab, oblegający ramiona i pierś pięknej Tani.

— Gnieważ się Alek? ze smutkiem zapytała Tania.

— Nie mam czasu, czeka na mnie ważna sprawa.

— No to daj rękę, powróżę, co cię czeka... pociągnęła go Tania do świeczki.

— Powróżysz mi innym razem. Żegnaj, Wojnowiczu, nie smuć się, Taniu!

I wyszedł w mroźną ciemność.

Hałas świąteczny mroźnej nocy zelchał zwolna. Czasem tylko słychać jeszcze było pieśni zapóźnionego hulaki, janczary szybkiej trójki, lub przeciągły gwizdek stójkowego.

— Poganiaj, poganiaj! — przynaglał Puszkin woźnicę, mknąc po zaśnieżonych ulicach i placach.

Dorożkarz, raz po raz biczując siwka, groził mu i klął, a sanie leciały, zapadając się w dziury i grzęznąc w zaspach śnieżnych na bocznych uliczkach. Wreszcie pokazała się Samotnioka z olbrzymią, świątecznie ponurym domem, w którym mieszkały siostry Czernyszew. Najstarsza z nich, Aleksandra Grigoriewna, zamężna Murawiewa, dała znać Puszkinowi że o świecie wyrusza na Sybir, w ślad za swym mężem, skazanym za udział w powstaniu 14-go grudnia. Rozliczywszy się z dorożkarzem hojnym napiwkiem, Puszkin pociągnął za dzwonek przy dębowych drzwiach wejściowych.

Dzwonek odezwał się gdzieś w głębi domu.

Zaraz po tym w narożnym oknie pokazało się światło i skacząc od szyby do szyby, przybliżało się do hallu.

Skrzypnęły ciężkie drzwi.

— Czy jest Aleksandra Girgoriewna? — zapytał Puszkin.

— Jest. Proszę, panie czekają na pana — powiedział z godnością stary sługa i trzymając przed sobą ciężki miedziany świecznik o dwóch palących się świecznikach, prowadził gościa amfiladą ciemnych komnat. Aleksandra Grigoriewna siedziała w małym narożnym saloniku, ubrana w suknię podróżną, z ciemną sobolową pelerynkę, narzuconą na ramiona. Siostry jej, Wiera i Natasza, z czułością i niepokojem spoglądały na jej chorobliwe, zarumienione lica.

Puszkina przywitano jak brata.

— Niech pan posłucha proszę, co mówi Aleksandra — ozwała się najmłodsza z sióstr, Natasza, gdy Puszkin, po przywitaniu się siadł na niziutkim pufie tuż przed pałającym kominkiem.

— Czy słyszał pan o świeżo upieczonym hrabim Czernyszew? — zapytała Murawiewa.

— To ten, co został nobilitowany za nadzwyczajną pilność przy prowadzeniu śledztwa w sprawie 14 grudnia i za swój udział w kaźni Rylejewa, Bestużewa...

— Ten sam! — przerwała mu Wiera z oburzeniem.

— Słyszałem, ciągnął pochmurnie Puszkin — że generał ten harcował 13 lipca po esplanadzie kazamatu Pietropawłowskiego wymalowany i urożowany, jak klown cyrkowy, przed szubienicą pięciu męczenników — bohaterów...

— I jak krzyknął do niego Rylejew, urwawszy się ze stryczką — drżącym od łez głosem dodała Natasza — przed tym, nim go na nowo wciągnięto na szafot:

„Niech pan da swoje sznury naramienne katu, żebyśmy nie musieli po raz trzeci umierać!"

Ramiona Aleksandry Grigoriewny drgnęły.

Nastąpiła chwila ciszy.

— No i cóż z nim się stało? — przerwał milczenie Puszkin.

— Świekra mi opowiadała, jak się z nim obeszła na balu u Razumowskich stara frejlina dworu Zagriażskaja — z pogardliwym uśmiechem podjęła Aleksandryna.

— Gdy jej przedstawiono tego „hrabiego", frejlina podniosła szkła do oczu, zmierzyła go od stóp do głowy i na głos orzekła: „Znam tylko jednego Czernyszewa, ale tego to zesłano właśnie na Sybir. Tak to, mój panie"...

— Mówiła tak o naszym braciszku, Zacharku — chlipnęła Natasza jak dziecko, ale Wiera rzuciła jej karcące spojrzenie i dziewczynka szybko otarła oczy.

— Ten Czernyszew chce teraz za wszelką cenę udowodnić pokrewieństwo swoje z nami, po prostu pali się z niecierpliwości, by czym prędzej dorwać się do posiadłości braciszka Zachara, zarekwirowanych mu wyrokiem sadowym. Zresztą, nie mówmy więcej o nim.. Proszę, niech pan opowie o sobie, przecież mnie w Nerczyńsku zarzucą pytaniami o pana.

— Pani dziś jedzie?

— Tak, jak panu pisałam. Wyjeżdżam o świcie. Bardzo mi przykro, że Wołkonskaja nie zechciała zaczekać na mnie parę dni. Pan ją widział zapewne u księżny Zinaidy, jej krewnej?

— Jak się ona miewa? — spytały siostry jednocześnie?

Puszkin westchnął głęboko.

— Maria Nikołajewna była bardzo blada. Mam wrażenie, że nie całkiem jeszcze wydobrzała po gorączce połogowej. No i do tego rozstanie z pierwszym swym dzieckiem... — Puszkin zamilkł i po chwili zaczął mówić wzruszony:

— Przez cały wieczór patrzyłem na tę niecodzienną kobietę. Chwilami miałem chęć rzucenia się jej do nóg i błagania, by nie jechała na to posępne wygnanie... A po tym — w duszy mej zrodziło się gorące pragnienie, by modlić się do niej za to, że tam jedzie. Jakież wysokie uczucie każe jej spełnić ten czyn bohaterski! Czy istnieja w ogóle gdzieś takie kobiety jak Trubeckaja, Wołkonskaja i pani!...

Znów długa chwila ciszy zaległa w saloniku.

— A czy oczy ma wciąż jak czarne gwiazdy? — zapytała Wiera — tak sie nimi zawsze zachwycała, ile razy miałam okazję ją widzieć...

— Księżna Zinaida, u której zatrzymała się Maria Nikołajewna, urządziła dla niej koncert z włoskimi śpiewakami. Widziałem, z jaką rozkoszą słuchała ich śpiewu!

— Sama ma też wspaniały głos! — przerwała zachwyconym głosem Natasza.

Puszkin spojrzał na nią z uśmiechem i ciągnął:

— Gdy goście się rozjechali, księżna Zinaida przeczytała nam swe wiersze, poświęcone odjeżdżającej przyjaciółce. Są tam takie słowa: „Masz oczy jak dziewa Gangesu i jak jej, tak i Twoje życie nosi stygmat obowiązku i ofiary. Schyliło się twe słońce i bynajmniej nie cichy wieczór przyniósł ci ciemną noc, która zeszła, niczym zima naszej północy i pokryła gorącą jeszcze ziemię — śniegiem"...

Wszedł służący i zmienił dopalające się świece w ciężkich brązowych kandelabrach.

— Cóż mam od pana powiedzieć naszym? — zapytała po wyjściu służącego Aleksandryna.

Puszkin wąską swą dłonią powiódł po lokach swych ciemno-kasztanowych włosów i powiedział poważnie, przejętym i wzruszonym głosem:

— Proszę powiedzieć też przyjacielowi memu drogiemu, Puszczykowi i Saszy Odojewskiemu i wszystkim — że teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego nie chcieli mnie przyjąć do Tajnego...

— Oni chronili talent pana — rzekła z głębokiem przekonaniem w głosie Aleksandryna.

Puszkin długo patrzył w jej smutne oczy.

— Proszę powiedzieć im jeszcze, że boleję bezgranicznie nad ich losem. Powieszeni — umarli. Lecz katorga studwudziestu przyjaciół, braci, towarzyszy — to rzecz straszna...

Przymknął oczy i zamilkł. Po tym wyjął z kieszeni na piersiach złożony arkusz papieru.

— Oto moje pismo, proszę je im dać!

— Proszę, niech pan czyta, Aleksandrze Siergiejewiczu — poczęły prosić siostry. — Koniecznie, proszę nam zrobić tę łaskę i przeczytać!

Puszkin skłonił się bliżej do ognia kominka i zaczął:

„W głębinie syberyjskich rud
Wytrwajcie dumni, niezawiśli,
Nie zginie Wasz bolesny trud
I lot wysoki Waszych myśli.
Nadzieja, siostra nieszczęśliwych,
Rozproszy kiedyś mroczny cień
I zbudzi rzeźką radość w żywych.
Nadejdzie upragniony dzień —
Miłości światło i przyjaźni
Dojdzie was przez ponurą noc,
Jak do katożnej Waszej kaźni
Mój wolny dziś dochodzi głos.
Okowy swe rzucicie precz,
Runą ciemnice, brzask zaświta,
Wolność na progu Was przywita"...

głos poety drgnął i spadł do szeptu —

„i bracia Wam oddadzą miecz!"...

skończył ledwo dosłyszalnie. Zerwał się za chwilę, gorąco ucałował dłoń Aleksandryny i szybko znikł.

Już świece ociekały woskowymi łzami i blask ich knotów matowo odbijały kryształowe wisiorki żyrandoli, oraz duże lustra na ścianach, a wszystkie trzy siostry siedziały, jak zaczarowane przed wygasłym kominkiem.

Na głośny stuk do rzeźbionych wrót dał się słyszeć zza wysokiego, zębatego płotu, dźwięczny głos niewieści:

— Nie tłucz się tak, czorcie, już otwieram!

Lecz nim otworzyła wrota, kobieta wyjrzała przez wąską furteczkę.

— Jednakże znowu sekretni goście — rzekła zaskoczona — a ja już głupia myślałam, że to mój chłop się wrócił. Akurat tak samo mocno tłucze się do wrót... Migiem otworze!

Przytrzymując narzucony na głowę i ramiona kożuch barani, rzuciła się w tył i jęła odsuwać ciężką, oszronioną zasuwę.

Konie z niecierpliwością przebierały oszronionymi nogami i prychały.

— Przyjmuje przecie — obrócił się woźnica do krytego za fartuchem skórzanym podróżnego — już ja mówił, że Czyżycha na pewniaka przyjmie. U niej dziad był zesłany na Sybir za niespokojną swą duszę — jeszcze za carycy Katarzyny, czy też Lizawety... Czyżycha, to baba z pojęciem...

— No to doskonale — z ośnieżonego wózka dał się słyszeć przeziębiony głos kobiecy i mała rączka podniosła futrzany fartuch. Sanie zaskrzypiały po drewnianej wyjeżdżopodściółce przed gankiem.

Za kilka chwil przed Czyżychą stał nej podściółce przed gankiem.

Czyżychę w zdumienie swą drobną postacią i dużymi, cierpiącymi oczyma na zmęczonej młodej twarzy.

— Pewnikiem też do męża jedziecie, paniusiu? — ze współczuciem zapytała Czyżycha, pomagając gościowi zdjąć futrzaną salopę, futrem wyłożone buty i długi szlafrok watowany.

— Tak do męża — z westchnieniem szczęścia odparła przybyła.

— Pani już u mnie trzecia. Zeszłego tygodnia przejazdem była Trubeckaja. Jedną nockę tylko odpoczęła i pognała dalej w taką zamieć, że woźnica długo się upierał, zanim zgodził się zaprzęgać. A druga to jeszcze jest u mnie, władze cosik ją zatrzymują....

— Wołkonskaja? — szybko padło pytanie z ust Aleksandryny?

— Tak, a jakże, ona. Marią Nikołajewną zwą. Pewnikiem wnet już będzie — z samego rana zaraz wyszła, stara się wciąż bidulka. I wszystkie takie młodziutkie — wzdychała Czyżycha — i wszystkie z twarzy piękne...

— Gosposiu, a czy byś nie mogła tak samowarek postawić? — zapytała Murawiewa — bardzom zmarzła...

— Migiem, ptaszyno, jednym migiem — Czyżycha pobiegła za przegrodę i jęła się krzątać koło kominka samowaru, fajerek płyty kuchennej i wiader.

Naraz z sieni dały się słyszeć szybkie i lekkie kroki, drzwi się otworzyły...

— Aleksandryno, Kochanie!

— Marie! jakam szczęśliwa, żem ciebie dopędziła!

Padły sobie w objęcia, złączone długim pocałunkiem. Ramiona ich rozwarły się na chwilę i znów się zwarły w mocnym uścisku.

— Jak to szczęśliwie się złożyło, jak cudownie! Przecież jesteśmy prawie u celu! Stąd już prosta droga do Nerczyńska!

— A jak z twoimi papierami? — trwożliwie zerwało się z ust Murawiewej. —

— Gosposia mi coś wspominała o władzach...

— Nie, nie, nic! Wszystko się udało. Chodziło o to, że tutejszy gubernator Cejdler, nie wiem — czy z własnej inicjatywy, czy też według otrzymanych „z góry" dyrektyw — postanowił odmówić mnie od dalszej podróży: „Princess, niech pani będzie rozumna! Princess, pani gubi swą młodość. Honor, mi nakazuje odradzić pani dalszą podróż... Proszę wrócić, princess!"

Wołkonskaja tak zabawnie naśladowała gubernatora, że Murawiewa, odzwyczajona od uśmiechu za czas rozłąki z mężem śmiała się teraz serdecznie.

— Lecz cała jego galanteria — ciągnęła Wołkonskaja dalej — w mig się skończyła, jak tylko podpisałam to oto. Nawet nie wyszedł dziś do mnie, jak przyszłam do kancelarii po dokument podróży.

Murawiewa rozłożyła podany jej papier. Pod popielatym orłem dwugłowym stały haczykowate paragrafy wybite wyraźnie punkty:

„1. Żona, jadąca w ślad za swoim mężem, bierze dobrowolnie udział w jego losie i traci poprzedni tytuł, tzn., że będzie uważana odtąd za żonę zesłanego kartożnika. Równocześnie przyjmuje na siebie obowiązek, znoszenia wszelkich uciążliwości swego położenia, ponieważ nawet władze nie będą w stanie chronić jej od częstych obraźliwych słów i czynów ze strony ludzi najwystępniejszych i najbardziej pogardy godnych, mogących posunąć się nawet do gwałtu. Zatwardziałych bowiem zbrodniarzy nie straszą żadne kary.

2. Dzieci, ewentualnie urodzone w Sybirze, będą uważane za państwowych fabrycznych wieśniaków.

3. Zabrania się zabierania ze sobą tak pieniędzy, jak i rzeczy cennych, z powodu zaludnienia tych miejsc przez ludzi, zdolnych do wszelkich zbrodni..."

— Który z tych punktów najbardziej cię dotknął? — zapytała Aleksandryna, przerywając czytanie.

— Podpisałam to nie czytając — odparła Wołkonskaja.

— Ale tu jest jeden punkt... o naszych przyszłych dzieciach — powiedziała Murawiewa — to... zresztą, zawcześnie tym się martwić — a może ich wcale nie będzie — dodała rumieniąc się.

Wołkonskaja otoczyła ją ramieniem i ciągnęła dalej żywo:

— Straszył mnie jeszcze tym, że tracimy prawo na nasze dziewczęta, gdyby nawet chciały usługiwać nam w zesłaniu. Ale to przecież wcale nie jest takie ważne, moja droga, abyśmy tylko dojechały, abyśmy tylko dojechały:...

— Aby tylko jak najprędzej dojechać — powtórzyła za nią Murawiewa.

Czyżycha wniosła wrzący samowar, po tym tacę z dymiącymi pierożkami i talerz z rumianymi plackami.

— Jedzcie na zdrowie, ptaszyny wy moje — życzliwie prosiła przyjaciółki do stołu. — Zaraz i rybkę smażoną przyniosę i orzeszków cedrowych, naszych sybirskich. Jedzcie, miłe moje — zapraszała troskliwie, usiłując niepostrzeżenie otrzeć wciąż wilgotniejące oczy.

Lecz jak tylko we trzy zasiadły do jedzenia i picia — wdarły się z ulicy, w ślad za tupotem kopyt końskich odgłosy, władczych uderzeń o wrota.

— Ach to Ty, Boże mój — dyć to nie mój chłop. Kogóż to przyniosło, by tak walić jak przeklęci? Gospodyni, zaniepokojona, wciągała walonki, narzuciwszy na głowę ten sam kożuch barani, pędem rzuciła się do otwierania wrót, drżących, pod nieustającymi razami.

Puszkin czyta komedię Gribojedewa w obecności Puszczyna i niani. (Obraz art. malarza N. Ge.)

Foto: Film Polski

Za chwilę Czyżych wróciła pospiesznie i szepnęła:

— Żandarmi idą za mną, konni są, to wiążą konie. Każdej chwili tu będą.

— Nie bój się, Aleksandryno, Cejdler mnie uprzedził, że przyśle obejrzeć moje rzeczy. Oglądną na pewno, za jednym zamachem i twoje...

Murawiewa zbladła.

— Boże — wyrzekła drżącymi ustami. — Ależ ja mam rzecz drogocenną, której nie wolno mi oddać w ręce żandarmów...

— Co to takiego — szybko spytała Wołkonskaja.

— Puszkin dał mi swe pismo do naszych...

— Dajcie go mnie — zaproponowała naraz spokojnym tonem Czyżycha — mnie rewidować nie będą...

Murawiewa spojrzała w jej poważne, czyste oczy, zapytała spojrzeniem Wołkonską.

— Tylko prędzej, Aleksandryno — wyszeptała tamta.

Za chwilę pismo Puszkinowskie, wyciągnięte z teczki na listy, zostało przekazane Czyżysze.

Ledwo ta zdążyła schować je na piersi, pod swą ciepłą kamizelką, gdy na progu, w kłębach mroźnych oparów, stanęły granatowe mundury żandarmów...

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

Okręg krakowski dobrze pracuje

Okręg krakowski Polskiego Związku Zachodniego, którego prezesem jest docent dr Bogusław Leśnodorski a sekretarzem mgr Wiesław Kaczmarczyk, liczy obecnie 8 obwodów, 20 kół i 5000 członków. Ważnym osiągnięciem jego była fuzja Towarzystwa Przyjaciół Warmii i Mazur z Polskim Związkiem Zachodniem, która nastąpiła w dniu 8 kwietnia br. Akcja założenia 30 nowych kół zespołowych przy większych zakładach pracy jest w toku.

W zakresie prac kulturalno-oświatowych osiągnięcia krakowskiego okręgu są imponujące. Co miesiąc okręg wypłaca trzy stypendia dla uczni szkoły licealnej ogólnokształcącej P.Z.Z. w Jagniątkowie (fundatorem jednego z nich jest koło przy Urzędzie Pocztowym nr 2 w Krakowie) i jedno stypendium dla działacza P.Z.Z., studenta Akademii Handlowej w Krakowie.

Koło Przyjaciół Warmii i Mazur wypłaciło jednorazowo stypendia dla młodzieży warmińskiej w wysokości 130.000 zł. Zarząd okręgu przyjął dwie wycieczki młodzieży warmińskiej, na co wydatkował 36.500 zł, dostarczył kwater, przewodników, obdarował pamiątkami i ułatwił wyżywienie, zorganizował zbiórkę książek wśród krakowskiej młodzieży szkolnej z rezultatem 2150 podręczników szkolnych, 3460 tomów bajek i książek dla dzieci, 1200 czasopism dla dzieci, 450 tomów powieści, które przesegregowano i przygotowano do wysyłki do zarządu okręgu olsztyńskiego. Młodzież warmińska (słuchacze Uniwersytetu Ludowego w Jurkowym Młynie) dała 2 przedstawienia widowiska regionalnego pt. „Przadki na Warmii", które cieszyły się dużym powodzeniem. Przygotowuje się przyjęcie wycieczki pocztowców z Olsztyna.

W ramach „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy" okręg krakowski wziął czynny udział przez kwestarzy, wygłoszenie prelekcji w rozgłośni Polskiego Radia i zwerbowanie ochotników do nauczania analfabetów.

Z okazji Kongresu Związków Zawodowych ofiarował 50 kompletów książek o Ziemiach Zachodnich wartości 35.500 zł dla świetlic robotniczych. Własną bibliotekę powiększył przez zakup 28 książek. Nie zaniedbał też pogadanek i wieczorów dyskusyjnych. I tak wygłosili: dziekan Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Konstanty Grabowski prelekcję pt. „Czy Niemcy wymierają?", prezes okręgu doc. dr Bogusław Leśnodorski pt. „W czwartą rocznicę odzyskania Ziem Zachodnich i Nadmorskich", ks. Kubisz „Rzut oka na Pomorze Mazurskie", K. Pieradzka „Stosunki Wrocławia z zresztą Polski w przeszłości", dr Tadeusz Mildner „Niemcy a Chrześcijaństwo" i mgr Lechosław Szymonowicz „Niemcy po wojnie". Z okazji Międzynarodowego Dnia Więźniów Politycznych doc. dr B. Leśnodorski na centralnie zorganizowanej akademii w Krakowie wygłosił okolicznościowy referat zasadniczy. W obchodach 1 Maja i Dniach Morza brały czynny udział wszystkie placówki P.Z.Z. Prezes okręgu wygłosił w Polskim Radio pogadankę pt. „Nauka polska a sprawy morskie", natomiast wiceprezes okręgu p. H. Dobrowolski wygłosił okolicznościowe przemówienie. W dalszym ciągu prowadzi się stałe dziesięciominutowe audycje w krakowskiej rozgłośni P. R. pod nazwą „Na fali P.Z.Z." na następujące tematy: „Słowo polskie żywą więzią narodową" w opracowaniu doc. dr. B. Leśnodorskiego (w 2 częściach), „Sprawa Ziem Zachodnich" wyciąg z referatu dr Cz. Pilichowskiego, „Opole — staropolski gród" red. Adama Puchałka-Zabrzeskiego i tegoż „Wrocław — stolica Dolnego Śląska", oraz „Polskie Jaskółki z Mandżurii" Tadeusza Szukiewicza. Trzeba przyznać, że okręg krakowski prowadzi robotę solidnie.

Z działalności obwodów okręgu rzeszowskiego

Zarząd okręgu rzeszowskiego Polskiego Związku Zachodniego przeprowadził inspekcje zarządów obwodów P. Z. Z. w Jarosławiu, Przeworsku, Łańcucie i Dębicy. Inspekcje przeprowadził referent organizacyjny zarządu okręgu ob. F. Cepnik.

Inspekcja obwodu Jarosław wykazała, że zarząd obwodu pod prezesurą ob. wicestarosty Ludwika Gieroszyńskiego został w maju uzupełniony, gdyż niektórzy członkowie zarządu obwodu zostali przeniesieni służbowo poza powiat jarosławski, przez co zmniejszył się skład ilościowy zarządu. W ostatnim kwartale odbyły się 3 posiedzenia. Ogólnie należy pracę zarządu okręgu ocenić pozytywnie. Biuro zarządu obwodu, zorganizowane należycie, mieści się w Jarosławiu przy ul. Kraszewskiego 19. Obwód jarosławski składa się z 1 koła miejskiego, 11 kół wiejskich i 4 kół zespołowych (w mieście Jarosławiu) czyli łącznie 16 kół.

Obwód Przeworsk składa się z 4 kół w tym 1 miejskie w Przeworsku i 3 wiejskie w gminach Kańczuga, Markowa i Sietesz.

Prezesem zarządu obwodu w Łańcucie jest mgr Piotr Rudkowski, sekretarz wydziału powiatowego. Zarząd obwodu doprowadził ilość kół do 8.

Obwód w Dębicy składa się z 17 kół, z tego 6 zespołowych w mieście Dębicy a 10 na terenie powiatu. W stadium organizacji znajdują się koła w następujących gminach: Brzeziny, Narosle, Olchowa, Szkodno i Zwiernik.

Inspekcja pobudzi niewątpliwie obwody i koła do intensywniejszej pracy.

Praca obwodu w Giżycku

Na jednym z ostatnich posiedzeń zarządu obwodu w Giżycku, które odbyło się pod przewodnictwem prezesa ob. Eugeniusza Rendy, zdał nowy sekretarz ob. Jan Matysiak sprawę z odprawy sekretarzy obwodów PZZ w Olsztynie, przeprowadzonej przez prezesa okręgu P.Z.Z. ob. Piaskowskiego, przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Stosownie do otrzymanych na odprawie wskazówek opracował zarząd obwodu plan pracy na najbliższe 3 miesiące, który m. in. obejmuje uaktywnienie kół w powiecie, urządzenie wycieczki krajoznawczej dla wybranych absolwentów kursów repolonizacyjnych do Warszawy, Krakowa i Łodzi, założenie koła wiejskiego w Wydminach i 2 kół zespołowych w Giżycku, przeprowadzenie intensywnej i ostrej walki z pozostałościami niemczyzny (napisy na budynkach, pomnikach itp.) tak w mieście Giżycku jak i w powiecie, nawiązanie serdecznych stosunków z Mazurami w terenie i udzielanie pomocy materialnej potrzebującym spośród nich.

Nadmienić wypada, że sekretarz obwodu, ob. Jan Matysiak, zaofiarował duży pokój z osobnym wejściem w swoim domu przy ul. Bohaterów 39 na biuro obwodu, zrzekając się opłaty czynszu.

Kwesta uliczna przeprowadzona w Giżycku przyniosła 15.750 zł, które zostały odpowiednio rozdzielone między okręg olsztyński i obwód giżycki.

Ponieważ wiceprezes obwodu ob. Staniłko zrezygnował z funkcji z powodu wyjazdu z Giżycka na stałe, wybrano wiceprezesem ob. Bernatowicza, który zgłosił wniosek o spowodowanie usunięcia z placu Grunwaldzkiego w Giżycku dębu okolonego łańcuchem na kamiennych słupkach, jest to bowiem pomnik zwycięstwa niemieckiego fałszu i terroru w plebiscycie 1920 r. Wniosek uchwalono jednomyślnie.

Zebranie reorganizacyjne w Biskupcu

W dniu 25 lipca 1949 r. odbyło się w sali posiedzeń starostwa powiatowego w Biskupcu, pow. Reszel, zebranie reorganizacyjne obwodu Polskiego Związku Zachodniego. W zebraniu tym uczestniczyli naczelnicy oraz pracownicy władz, urzędów i zakładów pracy z terenu m. Biskupca. Sekretarz okręgu olsztyńskiego ob. Joachim Kokowski, wygłosił referat pt. „Polski Związek Zachodni — jego geneza, cele i zadania".

Referent rzucił hasło „Każdy Polak na Mazurach i Warmii — członkiem PZZ". Prelegenta obdarzono licznymi oklaskami. Należy podkreślić, iż ob. Kokowski był serdecznie witany w Biskupcu, ponieważ jest on ostatnim nauczycielem szkoły polskiej w Stanisiewie, pow. Reszel, czynnej do 1 września 1939 r.

W zebraniu brało też udział kilku wychowanków wymienionej szkoły.

W ożywionej dyskusji nad referatami deklarowali m. in. poparcie dla PZZ przewodniczący PRN, przedstawiciel starostwa powiatowego, szef urzędu bezpieczeństwa oraz z ramienia nauczycielstwa miejscowego dyrektor szkoły stopnia podstawowego i licealnego w Biskupcu.

(St. St.)

Walne Zebranie obwodu w Żarach

Onegdaj odbyło się w Żarach przy ul. Nowotki nr 38 Walne Zebranie Obwodu Polskiego Związku Zachodniego.

Po złożonych sprawozdaniach rozwinęła się dyskusja, w której brało udział kilkunastu członków, a wyjaśnień na pytanie udzielali ob. Stachórski i ob. Partyka. Po zakończeniu obszernej dyskusji zebranie na wniosek ob. Grzelczaka w imieniu Komisji Rewizyjnej uchwaliło udzielić ustępującemu Zarządowi Obwodu absolutorium.

Z kolei wybrano do Zarządu Obwodu następujących członków: Aleksandra Stachórskiego, Stefana Grzelaka, Franciszka Marusiaka, Władysława Partyka, Wincentego Piwowarczyka, Józefa Bartosiewicza, Zofię Barcikową i Annę Matecką. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Tadeusz Grzybek, Bolesław Adamus, Mieczysław Rotter i Marian Szerszeń.

Z kolei delegatka Zarządu Okręgu Wrocławskiego ob. mgr Izabella Silber wygłosiła obszerny i treściwy referat o dotychczasowych osiągnięciach Polskiego Związku Zachodniego oraz o jego celach i zadaniach. Ob. Marusiak wygłosił referat na temat walki o pokój.

Na podstawie referatu wysłuchanego uchwalili zebrani następującą rezolucję:

„Doceniając w całości ideę ugruntowania pokoju w imię prawdziwej demokracji ludowej poprzez Kongres Intelektualistów we Wrocławiu, w Nowym Jorku i Kongres Pokoju w Paryżu, solidaryzujemy się z ludźmi dobrej woli na całym świecie w budowaniu trwałych podwalin pod gmach pokoju i sprawiedliwości społecznej.

Nie chcemy wojny i potępiamy kategorycznie knowania i podżegania, zmierzające do wywołania nowej wojny i nowej rzezi."

Uchwalenie rezolucji przyjęto burzą oklasków.

W wolnych wnioskach zabierali głos ob. Bartoszewicz i ob. Patlowa w sprawie werbowania nowych członków.

Odśpiewaniem „Roty" zakończono zebranie. (St.-St.)

Konferencja sekretarzy obwodów w Katowicach

W połowie czerwca odbyła się w Katowicach w sali okręgu Śląskiego Polskiego Związku Zachodniego konferencja robocza Sekretarzy Obwodów i Sekretariatu Okręgu P. Z. Z.

Odprawę zagaił Sekretarz Okręgu Śląskiego ob. Cendrowski. Na posiedzeniu podsumowano wyniki dotychczasowej działalności Obwodów i Kół Praca wzmogła się znacznie i to na wszystkich odcinkach. Szeregi P.Z.Z. z każdym dniem powiększają się ilościowo i wzmacniają się ideologicznie.

Ob. Cendrowski nakreślił w obszernym referacie program i zadania Polskiego Związku Zachodniego na tle polityki Polski Ludowej oraz metodę działania dla należytego uaktywnienia prac P. Z. Z.

W ożywionej dyskusji, w której brała udział większość przybyłych Sekretarzy, podkreślono fakt ścisłej współpracy P. Z. Z. z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, i wzmożoną akcję na odcinku kulturalno-oświatowym i propagandowym.

Następnie ob. Bogacki omówił szczegółowo sprawy finansowe i gospodarcze poszczególnych Obwodów.

Sekretarz Okręgu zwrócił uwagę Sekretarzy Obwodów na nasze wydawnictwa Nowiny Opolskie. Polskę Zachodnią i Strażnicę Zachodnią, oraz na akcję zbiórki książek dla zasilenia bibliotek Obwodów i Kół na Opolszczyźnie. Nad tym punktem porządku dziennego rozwinęła się również ożywiona dyskusja.

Na zakończenie dyskutowano nad sprawami kursów repolonizacyjnych, kolonii letnich dla dzieci, wycieczek Polaków z zagranicy i zjazdów młodzieży polskiej w Niemczech.

(St.-St.)

Z działalności okręgu kieleckiego

Zarząd Okręgu Kieleckiego Polskiego Związku Zachodniego poświęcił ostatni miesiąc na silną akcję werbowania członków i tworzenia nowych Kół. Sprawą tą zajął się specjalnie wiceprezes Okręgu ob. Mikołajczyk. Celem założenia kół P. Z. Z. we wszystkich fabrykach włókienniczych, zrzeszonych w Związku Zawodowym Pracowników Przemysłu Włókienniczego Oddział w Częstochowie, prowadzono przy pomocy rad zakładowych akcję uświadamiającą o zadaniach P. Z. Z. W wyniku powstało Koło w Państwowych Zakładach Przemysłu Lniarskiego w Gnaszynie, a w zakładach „Warta", „Myszków", „Zawiercie" i „Wołczyn" koła są w stanie organizacji. W mieście Częstochowie założono koło w Powszechnym Domu Towarowym a w spółdzielniach „Jedność", „Oświata" i „Społem" podjęto starania o założenie kół.

Sprawa organizacji placówek P. Z. Z. w bankach częstochowskich przeciąga się z powodu reorganizacji banków.

Koło Krzepice jest w stadium reorganizacji.

W dziale przesiedleńczym Zarząd Okręgu Kieleckiego P. Z. Z. współpracując z Powiatową Radą Społeczną Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego objął specjalną akcją propagandową gminę Węglowice, umożliwiając bezrolnym i małorolnym przesiedlenie się do Województwa Szczecińskiego w celu poprawienia ich bytu. Do pracy tej Zarząd Okręgu wciągnął Koło P. Z. Z. i Koło Gminne Związku Samopomocy Chłopskiej.

Wszystkie Obwody i Koła P. Z. Z. Okręgu Kieleckiego brały czynny udział w obchodach „Dni Morza", urządzanych przez Ligę Morską, z którą P. Z. Z. prowadzi ścisłą współpracę. Przez miesiąc czerwiec Zarząd Okręgu wyświetlał w kinach miasta Częstochowy slogany propagandowe, a poza tym zebrał 200 książek szkolnych, które przekazał Zarządowi Okręgu Olsztyńskiego dla szkół podstawowych na Mazurach.

Z Kół Okręgu Kieleckiego wyróżniło się aktywnością Koło P. Z. Z. w Blachowni koło Częstochowy pod przewodnictwem ob. Piotra Hadriana.

(St.-St.)

Dzieci z olsztyńskiego na Ziemi Lubelskiej

Uroczysko letniskowe Krzczonów zostało odkryte w tym roku. Mała, bo niespełna 2000 mieszkańców licząca osada, w odległości 30 km na południe od Lublina, rozbrzmiewała w okresie wakacyjnym wesołym gwarem dzieci. 80 uczniów i uczennic szkoły podstawowej nr 16 z Lublina oraz 15 małych gości z Ukty, pow. morągowskiego (woj. olsztyńskie), hasało przez cały lipiec po okolicznych lasach i wąwozach. Gry i zabawy, wspólny chóralny śpiew oraz pogadanki uprzyjemniały czas małym wczasowiczom.

Wprawdzie w pierwszych dniach — jak mnie informuje kierowniczka kolonii ob. Kiewelówna — przedstawiciele ziemi mazurskiej czuli się trochę nieswojo i podchodzili do swoich lubelskich rówieśników z pewną dozą nieufności, lecz jeden tydzień wspólnego pobytu na koloniach wystarczył na rozwiązanie wszelkich obaw, a następny okres doprowadził do zadzierżgnięcia mocnych więzów przyjaźni pomiędzy młodymi. Nic więc dziwnego, że pożegnanie odbyło się w wilgotnej atmosferze. Łzy wzruszenia spływały hurtem po małych policzkach dziecięcych. Lubliniakom żal było żegnać współuczestników wspólnych zabaw, a olsztynlakom żal było opuszczać piękną ziemię lubelską. Nie tylko owoców było tam w bród, ale bez przesady — dzieci dostatnio odżywiane opływały w mleku i w miodzie, który w tych okolicach jest bardzo tani. Nic więc dziwnego, że 13-letni Michałowski przybrał na wadze w przeciągu jednego miesiąca aż 6 kg. Zresztą nie on sam, bo przeciętny przyrost małych gości wynosił 3,36 kg. Ciężko było wracać niektórym — szczególnie sierotom — do swej krainy tysiąca jezior.

Należy zaznaczyć, że dzieci uczciły także czynem dzień 22 lipca. Nazbierały w pobliskim lesie 54 litry jagód i sprzedały w kuchni kolonijnej a za uzyskaną kwotę 2.160 zł zakupiły kilkanaście książek dla biblioteki szkolnej w Krzczonowie.

P. D.

Kronika Polonii Zagranicznej

Święto Odrodzenia Polski uroczyście obchodzone przez Polonię Okręgu Łużyckiego

5 rocznicę Odrodzenia Polski obchodzono w bieżącym roku nader uroczyście i przy nader licznym udziale Polonii okręgu łużyckiego.

W dniu 23 lipca bogato przystrojona w godło Polski, znak Rodła, portret Prezydenta RP, barwy narodowe oraz robotnicze sala „Damhirsch" w Komorowie-Złym (Senftenberg) wypełniona była dosłownie po brzegi polskimi wychodźcami, którzy przybyli raz jeszcze zadokumentować swą miłość do Ojczyzny.

P. o. prezesa Okręgu Łużyckiego Związku Polaków w Niemczech p. Józef Drabczyński powitał serdecznie zebranych a w szczególności przybyłych gości jak Komendanta Radzieckiej Komendantury p. ppłk. Sołdatowa z gronem oficerów, przedstawiciela konsula generalnego RP p. Ochendala z Berlina, kierownika miejscowej placówki konsularnej p. kpt. Rossowskiego.

Grupa uczennic i uczniów polskiej szkółki z Budziszyna wystąpiła ze śpiewem oraz wierszykami, zbierając rzęsiste oklaski. Członkini sekcji młodzieżowej z Komorowa-Złego p. Jadwiga Leisnerówna wygłosiła nastrojowy wiersz pt. „22 lipca..."

Przybyły z granicznego Zgorzelca (Goerlitz) zespół sekcji młodzieżowej wystąpił również ze śpiewem i recytacjami.

P. Ochendal z Berlina omówił w swym referacie bardzo szczegółowo historię Manifestu Lipcowego, przechodząc następnie do statystycznego wykazu osiągnięć na przestrzeni 5 lat Odrodzonej Polski.

Następnie zabrał głos kierownik Punktu Rejestracyjno-Reemigracyjnego p. kpt. Rossowski, zasłużony działacz polonijny p. Walenty Witkowski z Gromady Wielka Rezia (Gr. Raeschen), dziękując kierownikowi placówki za opiekę i pomoc.

Odśpiewaniem przez zebranych hymnu zakończono uroczystą akademię.

Po wspólnej kolacji wydanej przez placówkę konsularną oraz obdarowaniu dziatwy słodyczami, przystąpiono do części rozrywkowej, w trakcie której wspomniane wyżej już zespoły popisywały się wg przygotowanego przez siebie programu. Orkiestra ob. Ospałka „rżnąc" polskie kujawiaki i krakowiaki sprawiła, że zabawa nosiła charakter czysto polskiej zabawy ludowej.

W związku ze Świętem 22 lipca, zostało 20 działaczy oraz starców Polonii z terenu łużyckiego obdarowanych przez placówkę konsularną paczkami żywnościowymi

E. Eknraw

Wycieczka Polaków z Danii

W lipcu br. przybyła do Polski 62-osobowa wycieczka Polaków z Danii, członków Związku Polaków. Wycieczkę prowadził prezes Związku Franciszek Jakóbik. Z ramienia poselstwa polskiego w Kopenhadze towarzyszył gościom kierownik Wydziału Oświatowego poselstwa Andrzej Juśkiewicz.

Rodacy z Danii udali się najpierw na Dolny Śląsk. Zwiedzili Wrocław, jego zabytki, stadion olimpijski, tereny wystawowe, osiedle robotnicze na Pilczycach. Następnie udali się do miejscowości Pszenna w pow. świdnickim, gdzie zwiedzili spółdzielnię produkcyjną. W Bielanach pod Wrocławiem goście zapoznali się z gospodarką w miejscowym majątku państwowym.

Wycieczka zwiedziła także Poznań i Wielkopolskę, interesując się szczególnie ośrodkami rolniczymi powiatu poznańskiego. Goście wyrazili swoje uznanie dla osiągnięć naszych w dziedzinie odbudowy zniszczonych w wyniku wojny obiektów rolnych.

Wśród Polonii Kanadyjskiej

Przodującą organizacją wychodźstwa polskiego w Kanadzie jest Polskie Stowarzyszenie Demokratyczne, którego sekretarzem generalnym jest ob. W. Dutkiewicz. Stowarzyszenie to, skupiające w swych szeregach całą postępową Polonię w Kanadzie, może poszczycić się dużymi zasługami w pracy oraz poważnymi wynikami w akcji niesienia pomocy materialnej i moralnej zniszczonej wojną Polsce.

Dużą popularnością wśród Polonii Kanadyjskiej cieszy się także Polskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy. Ostatnio Oddział tego Towarzystwa w Windsor obchodził uroczyście rocznicę założenia. Obszerna sala Polsko-Kanadyjskiego Klubu nie mogła pomieścić wszystkich gości. Przemówienie wygosił przewodniczący Chadała. Następnie zabrał głos przedstawiciel poselstwa polskiego w Ottawie prof. E. Semil omawiając rozwój życia gospodarczego i kulturalnego w Polsce.

„Grunwald" protestuje

Zarządy organizacji Młodzieży Polskiej „Grunwald" departamentu Nord we Francji wystosowały energiczne protesty przeciw wysiedlaniu z Francji drugiego sekretarza Rady Narodowej Polaków we Francji i przewodniczącego „Grunwaldu" — Bogdana Wasilewskiego. Wasilewski brał czynny udział w francuskim Ruchu Oporu i położył duże zasługi w pracy nad pogłębieniem przyjaźni francusko-polskiej. (P.)

Wystawa prac uczniowskich w Brukseli

Z inicjatywy Tow. Przyjaźni Polsko-Belgijskiej otwarta została w Brukseli w sali „Residence Palace" wystawa rysunków dzieci polskich uczęszczających do szkół w kraju i do gimnazjum polskiego w Paryżu. Na uroczystym otwarciu obecni byli: belgijski minister oświaty, członkowie korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele świata politycznego, kulturalnego oraz prasy. Mówcy wyrazili przekonanie, że wystawa ta przyczyni się do pogłębienia przyjaznych stosunków między Polską i Belgią. Z okazji otwarcia wystawy belgijskie Ministerstwo Oświaty wydało okólnik do kierowników szkół powszechnych i średnich, podkreślając wartości artystyczne prac dzieci polskich. (P)

NA ARENIE SPORTOWEJ

Boje piłkarskie w naszej klasie państwowej, które rozpoczęły się po miesięcznej przerwie, ściągnęły na boiska wielokrotne tysiące miłośników tego popularnego sportu i przyniosły dość nieoczekiwane wyniki. Krocząca na czołowej pozycji w tabeli ligowej krakowska „Gwardia — Wisła" uległa po zaciętej walce w Poznaniu „Kolejarzowi" zasłużenie 1:2 (0:1). „Kolejarze" mieli przez cały prawie czas gry znaczną przewagę. „Cracovia", która na własnym terenie podzielić się musiała punktami z „Związkowcem — Warta" z Poznania, spadła znowu na trzecie miejsce w tabeli, zostając wyprzedzona przez poznańskich „Kolejarzy". „Polonia" (W-wa) pokonała swoją imienniczkę z Bytomia 3:0, która wobec porażki jest prawie predystynowana do spadku z tej klasy. ŁKS Włókniarz uzyskał w meczu z Legią (W-wa) wynik bezbramkowy, podobnie AKS (Chorzów) w spotkaniu z „Górnikiem — Szombierki". „Ruch" wreszcie pobił „Lechię" gdańską 2:0, co dla drużyny Wybrzeża również stawia nie wesołe horoskopy na utrzymanie się w naszej ekstraklasie.

W walce o mistrzostwo II Ligi uzyskano następujące rezultaty:

Garbarnia — Lublinianka 2:1. PTC — Gwardia Szcz. 1:0. Radomiak — Widzew 1:1. Kolejarz Ostr. — Pomorzanin 2:1.

Chełmek — Tarnovia 1:1. Skra Częst. — Górnik Radl. 2:3. Gwardia Kiel. — Naprzód 0:3. Polonia Prz. — Pafawag 1:0. Polonia Św. — Baildon 5:4.

Wioślarskie mistrzostwa Polski w Łęgnowie zgromadziły 90 osad z 18 klubów całej Polski.

W wyścigu dwójek bez sternika o mistrzostwo Polski zwyciężyli Świątkowski i Rawiński (BTW Bydgoszcz) w. o. 6:53 min.

W dwójkach podwójnych tytuł mistrzowski zdobyli Verey i Csaba (AZS Kraków) w. o. 6:14.

W pozostałych biegach zwyciężyli: czwórki półwyścigowe młodzieży do lat 18 — BTW Związkowiec (Bydgoszcz) 3:42,2, jedynki młodszych — T. Kocerka (AZS Szczecin) w. o.

Czwórki półwyścigowe nowicjuszy — KW Barcin 6:43,2, czwórki młodszych — „Legia" (Kalisz) 6:24,8, dwójki kobiet — AZS (Kraków) w. o. 4:25,1, czwórki półwyścigowe kobiet (nowicjuszek) — „Ogniwo" (Warszawa) 4:21,1, czwórki półwyścigowe bez ograniczeń — BTW (Bydgoszcz) 6:51, ósemki nowicjuszy — Kolejarz (Bydgoszcz) 5:43,5.

W drugim dniu wioślarskich mistrzostw Polski, które rozegrano w Bydgoszczy, padły następujące wyniki: **Jedynki:** Verey (AZS) 7.21. **Dwójki ze sternikiem:** Kolejarz (Bydgoszcz) 7.35, 2. Polonia (Poznań). **Czwórki bez sternika:** Budowlani (Płock) 6.18,2. **Ósemki:** BTW Związkowiec 5.37.2 min. **Czwórki ze sternikiem:** AZS (Wrocław) 6.21,1. **Jedynki pań:** Wąsowicz (AZS-Wrocław) 5.08,2. **Czwórki pań:** KW Gopło 4.33.

W meczach o mistrzostwo ligi piłki wodnej uzyskano następujące rezultaty:

Legia (Warszawa) — Gwardia — Wisła (Kraków) 5:1 (2:0). Bramki dla Legii uzyskali: Minartowicz — 3, Karpiński — 2; dla pokonanych — Ciężki.

AZS (W-wa) — AZS (Pozn.) 6:3

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Słoniewski — 4; Kondracki — 2; dla drużyny poznańskiej: Nowak — 2, Kawwa — 1.

Polonia (Byt) — Spójnia (Poz) 2:0.
Polonia (Byt) — Cracovia 3:1.

Motocykliści polscy mieli swoje rendez vous na dziewiątych wyścigach o Grand Prix Polski, które po wojnie po raz drugi z kolei rozegrane zostały w stolicy Wielkopolski, na trasie ubiegłorocznej wynoszącej na jednym okrążeniu 7.985 km. Świetnie przygotowane i organizacyjnie bez zarzutu przeprowadzone wyścigi, przy udziale 32 najlepszych „pożeraczy kilometrów" z Polski i Czechosłowacji, ściągnęły na trasę wyścigu, dzięki pięknej pogodzie około 100 tys. widzów.

Wyścigi rozpoczęły na pięciu okrążeniach trasy motocykle w kat. 250 cm³ tzw. sportówki. Na starcie stanęło 9 motocyklistów, tylko zawodnicy krajowi. Już po pierwszym okrążeniu wysunął się na czoło motocyklista Motoklubu Unia — Poznań — Milewski, który mimo zagrożenia go na ostatnim okrążeniu przez Wyporka z Krakowa i Antkowiaka (Poznań) ukończył wyścig jako pierwszy w czasie 26.12 min. przed wyżej wspomnianymi zawodnikami.

Generalną walkę o Wielką Nagrodę Polski stoczyli zawodnicy w kat. maszyn od 350 cm³ wzwyż. Wszyscy startowali na maszynach wyścigowych w przeważającej części „Nortonach". Pierwsi wyruszyli ze startu kierowcy w kat. powyżej 350 cm³ a w minutę później zawodnicy w kat. maszyn do 350 cm³. Wszyscy musieli przebyć 20 okrążeń trasy a więc 159.7 kilometrów.

Podczas wyścigu wiele maszyn defektowało, tak, że poważni faworyci do pierwszego miejsca pozbawieni zostali przez pechowy los możności ukończenia wyścigu. Prawie ze stuprocentowym kandydatem do pierwszego miejsca był świetnie jadący Vitvar (Czechosłowacja), jednak wskutek wysypki, na szczęście zresztą nie groźnej, biegu nie ukończył. Podobny los spotkał Żymirskiego, jadącego na drugiej pozycji. Jerzy Mieloch (ZS Gwardia — Poznań) dzięki wycofaniu się dwóch poważnych konkurentów, wysunął się na pierwsze miejsce. Dzięki lepszej taktyce i niemniej stylowej jeździe Mieloch ukończył wyścig jako pierwszy w czasie 1.20.59.1 godz. (czas zeszłoroczny Bubenicka 1.26.40.7) przed J. Dąbrowskim (W-wa) i Bubenickiem (Czech.), który podczas biegu miał również defekt maszyny. W kat. 350 cm pewnie wygrał St. Brun (W-wa) przed Zdenkiem Kestem (Czech.) i Bebenkiem (Kraków) w czasie 1.23.02.6 godz. o zaledwie 1 sekundę gorszym od czasu uzyskanym przez Bubenicka.

Kolarskim Mistrzem Polski na torze został na rok 1949 Gabrych (Łódź) przed Napierałą (W-wa). Dystans 50 km (125 okrążeń) przejechał Gabrych w czasie 1:20:15,4 godz.

Wśród zagranicznych sportowców dalsze triumfy święcili zawodnicy ZSRR. Podczas lekkoatletycznych mistrzostw Moskwy lekkoatletyka leningradzka Smirnikaja ustanowiła nowy rekord świata w rzucie oszczepem, osiągając wynik 53,41 m. Wynik ten przewyższa o 5,20 m oficjalny rekord światowy Austriaczki Bauma oraz o 3,09 m rekord radziecki należący do Majuczaji. Doskonała lekkoatletka Czudina zdobyła 4 tytuły mistrzowskie a mianowicie w skoku w dal, w wyż, w biegu na 80 m przez płotki oraz w rzucie dyskiem.

Wiśnie, jabłka, miód pszczeli kupuje
Wytwórnia win i miodów
Jan Łęcki, Kraków
ul. Starowiślna 45, tel. 562-47
0-10

Drugi rekord świata ustalony został w Sztokholmie. Sztafeta szwedzkiego klubu sportowego „Grevle" pobiła własny rekord światowy w biegu na 4×1 mila (6.436 m) uzyskując czas 16:42,8 min. Dotychczasowy rekord wynosił 16:55,8 min.

Jeżeli już mowa o lekkoatletyce to wspomnieć należy jeszcze o meczu międzypaństwowym kobiecym pomiędzy reprezentacjami Czechosłowacji i Włoch. Mecz rozegrany został w Gotvaldowie i zakończył się zwycięstwem Włoszek 52:42 pkt. W poszczególnych konkurencjach osiągnięto następujące wyniki:

100 m Sicnerova (CSR) 12,2 sek., kula — Piccini (Wł) 13,14 m, skok w wyż — Modrasova (CSR) 1,50 m, rzut oszczepem — Zatopkova (CSR), 41,78 m, 200 m — Tagliatri (Wł) 25,8 sek., 80 m p. pł. Sicnerova (CSR) 12,3 sek., skok w dal — Perucci (Wł) 5,66 m (nowy rekord włoski), rzut dyskiem — Gordiale (Wł) 42,86 m, 2) Jungrova (CSR) 40,24 m (nowy rekord Czechosłowacji). Sztafeta 4×100 m — Włochy 49 sek.

30 lat istnienia
Ignacy Sobczak
MAGAZYN MEBLI
POZNAŃ, ul. Dąbrowskiego 64
tel. 26-04
Poleca meble wszelkiego rodzaju
642

W portach i na morzach świata

NA WODY ANTARKTYDY
w pogoni za tranem wielorybim

W rzędzie tłuszczów zwierzęcych gospodarki świata nie zajmuje tłuszcz wielorybi miejsca najważniejszego, niemniej jest najtańszy i najatrakcyjniejszy, w konsekwencji należy do surowców zdobywanych na wyścig. W ostatnim dwudziestoleciu stał się tran wielorybi do tego stopnia pożądanym, że zalicza się go obecnie do surowców, współkształtujących politykę ekonomiczną w skali międzynarodowej.

GLICERYNA I MYDŁO

Międzynarodowa ekonomika polityczna a połów wielorybów? — Rzecz na pozór paradoksalna, niemniej całkiem istotna! Najlepszym świadectwem tego, wypowiedzi angielskiego ministra aprowizacji, które padły w okresie I. Wojny Światowej: „Bez tranu wielorybiego nie byłby nasz rząd w stanie przeprowadzić w okresie wojennym swej polityki aprowizacyjnej i zbrojeniowej, z uwagi na to, że zastosowanie tranu wielorybiego do fabrykacji gliceryny, zwolniło w konsewencji inne tłuszcze na cele aprowizacyjne". W istocie gliceryna była w okresie pokoju produktem ubocznym fabrykacji mydła — obecnie na odwrót stało się mydło tym produktem ubocznym fabrykacji gliceryny... i właśnie dla tych celów zastosowano na szeroką skalę tran wielorybi, żeby tłuszcze pozostałe móc przeznaczyć całkowicie na rzecz konsumcji.

OLEJ JADALNY

Dziś wartość wieloryba wzrosła niepomiernie. Tran wielorybi jest nie tylko produktem wejściowym fabrykacji mydła, lecz również surowcem wytwórczym produkcji oleju jadalnego w najlepszym gatunku. Przez proces rafinowania i zgęszczania powiodło się tran podnieść do rzędu bezwoniejącego tłuszczu jadalnego, który sobie zdobył przodujące miejsce w przemyśle spożywczym. Potężne wieloryby grenlandzkie posiadają 10—16 cm warstwę tłuszczu, który zostaje przez specjalne urządzenia oddzielany od części mięsnych i poddany gotowaniu w celu uwolnienia tranu. Po przez filtry i separatory przechodzi już oczyszczony do cystern pływającej wytwórni.

1 WIELORYB — 100 WOŁÓW

Jakkolwiek tran zawsze posiada jeszcze 85% udział w całości produkcji zmodernizowanej flotyli wielorybniczej, niemniej wytwórczość środków karmiących ze świeżego mięsa wielorybiego przybiera na znaczeniu. W dalszym ciągu mąkę wielorybią produkuje dziś każda nowoczesna wytwórnia, wchodząca w skład flotyli. W stadium eksperymentalnym znajduje się cały szereg innych produktów. Trudności technicznych przysparza przeróbka mięsa na użytek ludzki, dlatego została czasowo przerwana. Z uwagi na to, że jeden wieloryb dostarcza tyle samo mięsa co 80—100 wołów, trzebaby było specjalnie olbrzymich urządzeń przetwórczych i składnic na statku, żeby sprostać tak szeroko pojętej eksploatacji.

100 TON TRANU

Produktem głównym pozostaje jednakowoż tran. Wieloryb przeciętnej wielkości wydaje na wiosnę 100 ton tranu. Porównując tę normę z ilością tłuszczu osiąganą z naszej trzody chlewnej, otrzymamy stosunek 1:500 (1 tłusty wieloryb na 500 tuczników). W ostatnich latach 40-stu światowa produkcja tranu kształtowała się następująco: gdy rok 1912/13 przyniósł 200.000 ton, wahała się ona w roku 1932/33 pomiędzy 600 a 700 ton. Zestawiwszy wyniki produkcji z roku 1907/08 w wysokości 35 tys. ton, z tymi samymi w roku 1937/38 w wysokości 650 tys. ton, dojdziemy do przekonania, że produkcja ta w ciągu dwóch dziesiątek lat podniosła się dwudziestokrotnie. W istocie tempo wzrastania produkcji tranu godne porównania z wyścigiem czy zawodami.

POŁÓW KURCZY SIĘ

Nasuwa się pytanie czy tempo wzrastania produkcji tranowej da się utrzymać na dalszą metę? Pytanie tym więcej uzasadnione, ponieważ „wszystkie znaki na niebie i ziemi" mówią, że z rozległych pól połowu wielorybów na morzach świata w praktyce pozostała obecnie tylko strefa Antarktydy. Pogorszyło sytuację jeszcze i to, że w rzędzie państw organizujących wyprawy wielorybnicze stanęły od roku 1934 także Niemcy i Japonia, których ekspedycje zabierały poważny odsetek zdobyczy. Fakt ten zaważył na dalszym rozwoju połowów. Główni dotychczasowi producenci tranu wielorybiego, Brytyjczycy i Norwegowie, czując się zagrożeni przez eksploatację niemiecko-japońską, z drugiej zaś strony mając na względzie „ochronę rodzaju wielorybiego", zaproponowali zawarcie układu regulującego połowy. Po długich targach stanęła 8 lipca 1937 r. umowa mocą której W. Brytania, Norwegia, Irlandia, Nowa-Zelandia, Australia, Południowa Afryka, Argentyna i Stany Ameryki Północnej zobowiązały się zrezygnować z odstrzału gatunków wieloryba szarego i gładkiego, których pojawienie się należy obecnie już tylko do rarytasów. Państwom sygnatariuszom umowa zabrania urządzania łowów na okazy młode, matki i cielęta, ograniczając również sezon połowów do trzech miesięcy w roku t. j. od 8 grudnia do 8 marca corocznie. Poza tym układ z 1937 r. nakłada na państwa uczestniczące obowiązek maksymalnego wykorzystania ubitej sztuki.

W. Tur

A. CZECHOW

Tłum. T. Kraszewski

KOŃSKIE NAZWISKO

Emerytowanego generała - majora Bułdiejewa rozbolały zęby. Płukał usta wódką, koniakiem, przykładał do bolącego zęba tytoniowy kopeć, opium, terpentynę, naftę, smarował szczękę jodyną, nakładł sobie w uszy waty namoczonej w spirytusie, ale to albo mu nie pomagało, albo wywoływało mdłości. Przyjechał lekarz. Podłubał w zębie, zapisał chininę, ale i to nie pomogło. Na propozycję wyrwania chorego zęba generał odpowiedział odmownie. Wszyscy domownicy — żona, dzieci, służba, nawet kuchcik Pietrek — doradzali każdy swoje leki. Między innymi rządca Bułdiejewa, Iwan Jewseicz, przyszedł do niego i doradzał zastosować zamawianie.

— Tutaj, w naszym powiecie, wasza wielmożność, jakieś dziesięć lat temu, służył akcyźnik Jakub Wasylicz. Zamawiał zęby — pierwsza klasa. Odwróci się do okna, coś poszepce, spluwa i — jak ręką odjął. Ma w sobie taką siłę!

— A gdzie jest teraz?

— Jak go zwolnili z akcyzy, przeprowadził się do Saratowa i mieszka u teściowej. Teraz tylko z zębów żyje. Jak tylko rozboli kogo ząb, idą do niego, pomaga... Tamtejszych saratowskich na miejscu kuruje, a jeżeli którzy z innych miast, to telegraficznie. Niech wasza wielmożność wyśle do niego depeszę, że tak a tak... sługa Boży Aleksy na zęby cierpi i prosi o wyleczenie. A pieniądze za leczenie pocztą wysłać można.

— Bzdury! Szarlataneria!

— A niech pan spróbuja, wasza wielmożność! Do wódki wielki amator, żyje nie z żoną, lecz z niemką, przeklętnik, słowem — można powiedzieć — cudotwórczy jegomość!

— Wyślij depeszę, Aloszal — zaczęła prosić generałowa. — Ty nie wierzysz w zamawianie, a ja sama na sobie doświadczyłam. Więc choć nie wierzysz, ale dlaczego nie wysłać. Ręce ci przecież od tego nie odpadną.

— No, dobrze — zgodził się Bułdiejew. — Tu nie tylko do akcyźnika, ale i do samego czarta depeszę wyślesz... Och! Sił już nie mam! Gdzie ten twój akcyźnik mieszka? Jak do niego pisać?

Generał usiadł przy biurku i wziął pióro do ręki.

— W Saratowie każdy szczeniak go zna — odparł rządca. — Zechce pan pisać, wasza wielmożność: do miasta, znaczy się, Saratowa... Wielmożny pan Jakub, syn Bazylego... Bazylego...

— No?

— Bazylego... Jakub syn Bazylego... a nazwisko... Nazwisko właśnie zapomniałem... Bazylego... Diabli... Jakże on się nazywa? Dopieroco, kiedy tu szedłem, pamiętałem... Za pozwoleniem...

Iwan Jewseicz podniósł oczy na sufit i poruszał wargami. Generał i generałowa czekali niecierpliwie.

— No, jakże! Myśl prędzej!

— Zaraz... Bazylego... Jakub syn Bazylego... Zapomniałem! A takie łatwe, proste nazwisko... coś jak by od konia... Kobylin? Nie, nie Kobyln. Czekajcie!... Chyba Źrebcow? Nie, też nie Źrebcow. Pamiętam, że końskie nazwisko, ale jakie — zupełnie mi z głowy wyleciało...

— Źrebiętnikow?

— Nie, nie! Zaraz, zaraz! Kobylicyn... Kobyliatnikow... Kobielew...

— To już psie, a nie końskie. Źrebczykow?

— Nie, nie Źrebczykow! Koniewin...

— Nie, nie Źrebczykow! Koniewin... Koniakow... Źróbkin... Nic z tego!

— No, więc jakżeż ja mam do niego pisać? Pomyśl!

— Zaraz. Łoszadkin... Kobyłkin... Dyszlany...

— Dyszlawin? — domówiła generałowa.

— Jeszcze nie! Lejcow... Nie, nie tak! Zapomniałem!

— To po kiego licha, diabli cię nadali, pchasz się z radami, jeśliś zapomniał? — rozłościł się generał. — Wynoś mi się stąd!

Iwan Jewseicz wolno wyszedł, a generał schwycił się za policzek i zaczął krążyć po pokojach.

— Oj, nie mogę! — jęczał. — Nie wytrzymam. Z bólu świata nie widzę.

Rządca wyszedł do ogrodu i, wznosząc oczy do nieba, przypominał sobie nazwisko akcyźnika.

— Źrebczykow... Źrebkowski... Źrebienko... Nie, jeszcze nie to! Koniński... Koniewicz... Źrebkowicz... Kobylański...

Po pewnym czasie wezwano go do państwa.

— Przypomniałeś sobie? — spytał generał.

— Ani rusz nie mogę, wasza wielmożność!

— Może Koniawski? Stadnikow? Nie?

W domu wszyscy na wyprzódki zaczęli wymyślać nazwiska. Próbowali wszystkich płci, gatunków i wieku koni, przypominali sobie grzywę, kopyta, uprząż... W domu, w ogrodzie, w izbie czeladnej i w kuchni ludzie chodzili z kąta w kąt i, drapiąc się po głowach, szukali nazwiska...

Rządcę co rusz wzywali do dworu.

— Tabunow? — pytali go. — Kopytin? Źrebialski?

— Jeszcze nie! — odpowiadał rządca i, wnosząc oczy w górę, myślał głośno: — Konienko, Konczenko... Źrebiejew... Kobylejew...

— Tatusiu! — wołały dzieci — Trojkin? Uzdeczkin?

Poruszony był cały folwark. Zniecierpliwiony, wymęczony generał wyznaczył pięć rubli nagrody dla tego, kto przypomni właściwe nazwisko. Za rządca chodził więc cały tłum...

— Gniadow? — pytali go. — Rysakow? Konicki?

Nadszedł jednak wieczór, a nazwiska nie udało się znaleźć. Trzeba było iść spać, nie wysławszy depeszy.

Generał nie spał całą noc, spacerował z kąta w kąt i jęczał... O trzeciej nad ranem wyszedł z domu i zapukał do okna rządcy.

— Czy czasem nie Mierzynow? — spytał płaczliwym głosem.

— Nie, nie Mierzynow, panie generale! — odpowiedział rządca i westchnął z głębokim poczuciem winy.

— A może nazwisko wcale nie jest końskie, lecz jakieś inne?

— Uczciwe słowo, panie generale, końskie... To bardzo nawet doskonale pamiętam.

— Ależ ty masz, bracie, pamięć... Dla mnie teraz to nazwisko droższe jest od wszystkiego w świecie. Jestem zmordowany!

Rankiem generał posłał znów po doktora.

— Niech rwie! — postanowił. — Nie mam już siły...

Przyjechał lekarz i wyrwał chory ząb. Ból zniknął natychmiast i generał uspokoił się. Zrobiwszy swoje i otrzymawszy, co się należało, za fatygę, lekarz wsiadł na bryczkę i ruszył do domu. Jadąc przez pole spotkał Iwana Jewseicza... Rządca stał na drodze i, patrząc sobie w skupieniu pod nogi, myślał o czymś. Sądząc ze zmarszczek na czole i wyrazu twarzy, jego myśli były napięte i męczące...

— Bułanow... Siodłow... — mruczał — Popręgin... Koniewski...

— Hej, panie rządco! — zwrócił się do niego lekarz. Czy nie mógłbym kupić od was, kochanie, z pięć ćwiartek owsa? Kupuję owies od chłopów, ale sprzedają mi bardzo już kiepski...

Iwan Jewseicz tępo popatrzył na doktora, uśmiechnął się dziko i, nie odpowiedziawszy ani słowa, klasnął w ręce i pobiegł do dworu z taką szybkością, jak gdyby ścigał go wściekły pies.

— Wymyśliłem, panie generale! — zawołał triumfalnie, nie swoim głosem, wpadając do gabinetu generała. — Wymyśliłem, niech Bóg da zdrowie doktorowi! Owsow! Owsow — nazwisko akcyźnika. Owsow, panie generale! Niech pan wysyła depeszę do Owsowa!

— Naści! — odparł generał z pogardą i wysunął ku twarzy rządcy obie pięści, zwinięte w figi. — Nie potrzebne mi teraz twoje końskie nazwisko! Naści figę!

Redaktor naczelny: Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 1, czynne od godz. 8—16. Tel. 67-71. Rękopisy należy pisać na jednej stronie pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50,— zł. kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 60,— zł. w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów — 100,— zł, za każde dalsze słowo — 20,— zł. Słowo tłustym drukiem — podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono Wielkopolskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione — Zakład Główny w Poznaniu. — K-1303